

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 22 (280)
JESIEŃ
2014

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Obchody 11 listopada Biłgoraj 2014



Spis treści

Wstęp

3 Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

Bez uproszczeń

Dominikańskie listy z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni

Wypisy z lektury

Tradycja historia obyczaje

8 Dr Dorota Skakuj

"Wielka Wojna"

10 Dr Adam Balicki

W rocznicę rozpoczęcia
I wojny światowej

12 Piotr Flor

Nadleśniczy Józef Piekarczyk

14 Por. Witold Dembowski

...choć garstkę śniegu

24 Kazimierz Szubiak

Nina i Konrad Bartoszewscy

26 Stanisława Dzikon

Generał Karol Różycki
- bohater Powstania Listopadowego

Dobro wspólne

17 Marek Szubiak

Wacław Żmudzki -
pisarz niezapomniany

22 Andrzej Czacharowski

Partyzanckie pomniki
i kapliczki Puszczy Solskiej

31 Kamil Kubasiński

Akcja partycypacja.
Moda na partycypację

Kultura

20 Mariusz Polowy

Ostatnia powieść
Wacława Żmudzkiego

28 Halina Ewa Olszewska

Dwudziesty szósty raz
z piosenką literacką

30 Dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

Felieton

32 Piotr Wojciechowski

Komuś jeszcze zależy

Drogi Państwo

Tym razem zapraszam Państwa szczególnie do przeczytania drugiej części wywiadu z Henrykiem Wujcem, który tym razem opowie o skomplikowanych relacjach z naszymi wschodnimi i zachodnimi sąsiadami. Odpowiada też na pytanie, co dziś może być „mostem porozumienia” dla podziałów wśród naszych rodaków.

W numerze też o. Tomasz Dostani proponuje nam lekturę „Ksiąg Jakubowych” Olgi Tokarczuk. „Lektura tej powieści to wielka przygoda intelektualna i literacka. To także wielka przygoda bohaterów opowiedziana po mistrzowsku.” - pisze w artykule autor dominikańskich listów z Lublina.

Poza tym dr Dorota Skakuj i dr Adam Balicki w setną rocznicę wybuchu I wojny światowej przybliżają nam tło historyczne tych wydarzeń, też w odniesieniu do naszych terenów.

W jesiennym numerze Tanewi Marek Szubiak i Mariusz Polowy piszą o Wacławie Żmudzkiem, autorze zapomnianym, a wartym przypomnienia.

Piotr Wojciechowski w swoim felietonie zastanawia się nad siłą i znaczeniem kultury w naszym życiu. Pisze: „Cywilizacja dała każdej z nas, każdemu z nas klucze do mniejszych lub większych drzwi w gmachu



kultury. Takie klucze to zaproszenie, żeby iść, sięgać po książki, filmy, utwory muzyczne, widoki dzieł architektonicznych.”

Proszę również „sięgać” po Tanew (główny hol BCK - nieodpłatnie!), my również dla Państwa chcemy otwierać, proponowany przez autora felietonu - nasz biłgorajski „gmach kultury”.

Zapraszamy do lektury!

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szef działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Gabriela Figura

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



Przebudowany „Park
Solidarności”
w ramach projektu
Przestrzeń S.O.W.A
Fot.: Portal biłgorajska.pl

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Gabriela Figura: *W poprzednim numerze Tanwi wspominał Pan dzieciństwo w Biłgoraju, opowiadał o jego magii i sile. To miasto jest miejscem sentymentalnym, ale też ważnym historycznie ze względu na swoje położenie i bliskie sąsiedztwo z Ukrainą. Temat relacji polsko - ukraińskich zajmuje sporą część Pańskiej działalności. Pamiętam, na jednym ze spotkań z biłgorajską młodzieżą, opowiadał Pan o swoim dorostaniu na Podlesiu, przypominał Pan, że wtedy, jak ktoś chciał kogoś obrazić, to mówił do niego „ty Ukraińcu”. To było bardziej obraźliwe niż np.: „ty Niemcu”. Doświadczenia wojenne pozostawiają w ludziach pokłady złych emocji, łatwiej wtedy ulec stereotypowemu myśleniu?*

Henryk Wujec: To nie jest proste do wytłumaczenia. Warto dłużej zastanowić się nad przyczynami. Przecież tu była okupacja. Niemcy wzbudzali strach, nikt nie był pewny czy przeżyje do jutra. Niemcy w każdym momencie mogli zastrzelić i nie ponosili za to kary. Mają na swoim sumieniu straszne rzeczy: palili wsie, wysyłali do obozów koncentracyjnych, wymordowali partyzantów pod Osuchami, potem na Rapach, wymordowali Żydów w Biłgoraju i z wszystkich sąsiednich miasteczek. To byli mordercy. Nie chcę o nich tak mówić jako o narodzie, ale większość z nich popierała Hitlera i jego działania. Po wojnie, w szkole, głównym naszym wrogiem byli Niemcy. Propaganda komunistyczna Gomułki była nastawiona przeciwko zachodnim sąsiadom. Mówiło się, że to

Bez uproszczeń

rozmowa z Henrykiem Wujcem
część II.

„Nie można iść na skróty nie zważając na ludzi, zawsze warto szukać relacji międzyludzkich” - mówi Henryk Wujec. Jego zdaniem to jedyna szansa na przezwycięzenie trudnej historii łączącej nasz kraj z zachodnimi i wschodnimi sąsiadami. Jest przekonany, że „nie możemy budować świata na podstawie nienawiści.” Henryka Wujca zapytaliśmy też, co sądzi o Polakach dziś i czy konieczne jest szukanie mostów porozumienia między podzielonym narodem.

rewanżyci, że chcą nam zabrać pastare ziemie słowiańskie. Cały czas podsycane było uczucie nienawiści do Niemców. To było celowe działanie. Człowiek jak kogoś nienawidzi, jak się czegoś boi, to łatwiej jest nad nim panować. No i straszili nas Niemcem, wymuszali na nas posłuszeństwo. W którymś momencie zorientowałem się, że jestem celowo szczuty, że bym kogoś nienawidził, chociaż go nie znam i nie widziałem go. Zacząłem się nad tym zastanawiać i sprzeciwić się temu. Chciałem myśleć po swojemu. Zacząłem szukać miejsca, gdzie jest prawdziwa refleksja nad tym, jak naprawdę było w czasie wojny, czy wszyscy Niemcy są źli. Znalazłem to wszystko w Klubie Inteligencji Katolickiej w Warszawie. KIK nawiązywał kontakty z Niemcami, którzy przyjeżdżali do nas. To były tak zwane Sühnezeichen - znaki pokuty. Ci „źli Niemcy” przyjeżdżali i pracowali jako wolontariusze na terenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu albo w innych miejscach. Przyjeżdżali, żeby symbolicznie odprawić pokutę. Rozmowy z nimi, poznanie ich dało przekonanie, że nie wszyscy Niemcy są źli. **Nie można upraszczać myślenia, iść na skróty, tylko powinniśmy szukać relacji między ludzkich.** Wtedy czułem, że musimy pokonać to co się stało w czasie II wojny światowej, tę wzajemną wrogość. Przecież nie możemy budować świata na podstawie nienawiści, trzeba szukać porozumienia, pokoju, wybaczenia sobie. To był pierwszy sygnał.

G.F.: *Podobnie jest z historią Polaków i Ukraińców?*

H.W.: Przed II wojną światową bardzo modne stały się doktryny faszystowskie: „mój naród jest najlepszy”. Włosi i Niemcy byli pierwsi, ale to samo było w Polsce, gdzie w latach 30-ych powstał Ruch Narodowo-Radykalny "Falanga", który opierał się na wzorach faszystowskich, uważając podobnie, że my Polacy jesteśmy najlepsi na świecie, inni są wrogami. To był bardzo antysemityczny ruch, stosował getto ławkowe, atakował i prześladował Żydów. Ruch faszystowski również był na Ukrainie. Jego twórcą był Bandera. Tam też pojawiło się hasło: Ukraińcy są najlepsi, a inni powinni odejść z Ukrainy. Tego typu doktryny zaczynają się od słów, a kończą na mordach. Hitlerowcy mordowali Żydów, nasi narodowcy chcieli wyrzucić ich na Madagaskar, a Ukraińcy w czasie wojny, korzystając z zachęty niemieckiej, najpierw pomagali w mordowaniu Żydów na Ukrainie, a kiedy ich wymordowali, przyszedł czas na Polaków. I się zaczęło. To są straszne zbrodnie. Mordowano całe polskie wsie, wszystkich: dzieci, młodzież i kobiety. Polacy się bronili, też zaczęli atakować. Doszło do wojny bratobójczej. Szacunki są takie, że zostało zamordowanych ok. 100 tysięcy Polaków i ok. 20 tysięcy Ukraińców. Są miejscowości np. Sahryń koło Hrubieszowa, gdzie Polskie oddziały wymordowały wszystkich Ukraińców. Te grzechy mamy także i my. I co dalej? Będziemy się wzajemnie nienawidzić przez całe życie i wzajemnie oskarżać? To nie jest rozwiązanie.

G.F.: *Jaka jest przyszłość naszych relacji polsko - ukraińskich?*

H.W.: Szansę daje po pierwsze jasne wypowiedzenie prawdy, powiedzenie tego jak było rzeczywiście, ale także poszukiwanie sposobu współpracy i pojednania między narodami. Na to wskazywał papież Jan Paweł II, kiedy przyjechał na Ukrainę, były też wspólne listy biskupów ukraińskich i polskich. Mnie się wydaje, że wielu to zrozumiało. Jednak osobom, których rodziny zostały dotknięte tą zbrodnią, bardzo trudno się z tym pogodzić. Czas leczy rany to jest długi proces. Trzeba rozumieć to, że zaznane cierpienia wciąż będą we wspomnieniach. Jednocześnie też trzeba przekonywać, że przeszłość jest już za nami i my dziś powinniśmy pamiętać i czcić tych którzy zginęli, ale że jednocześnie należy szukać mostów przyjaźni z Ukraińcami.

G.F.: *Ukraińcy dziś nas potrzebują i mają tego świadomość, jak Pan myśli?*

H.W.: Bardzo potrzebują. Nie byli przygotowani, do tego co się stało i tego co się dzieje u nich w kraju. Nie da się tak lekko przejść przez historię. Nie można stać się częścią Europy bez wysiłku jakiego my dokonaliśmy przez kilkanaście lat, żeby dostosować sposób gospodarowania, prawo, samorząd do wymogów europejskich. Ukraińcy przespałi trudny proces reformatorski.

G.F.: *My jesteśmy 25 lat do przodu...*

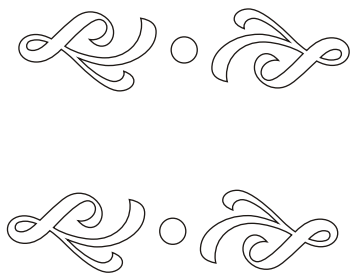
H.W.: Tak. Dziś broniąc swojej suwerenności, Ukraina poszukuje sojuszników i nagle okazało się, że tym największym przyjacielem jest ten straszny Lach, który wcześniej im zagrażał. Lach, czyli Polacy po 1989 roku, ciągle im pomagają. Oni się jeszcze nie uporali z bagażem historii. To nie jest łatwe, uporać się z grzechami swoich ojców. On jest wciąż na sumieniu i ciąży. Są takie grzechy, które dziedziczymy po swoich przodkach. My Polacy też. Najlepsza metoda to znalezienie po drugiej stronie wrażliwej osoby, która powie: ja ci wybaczam. Tak jak to zrobili biskupi polscy w 1965 roku pisząc do biskupów niemieckich: przebaczymy i prosimy o przeba-

czenie. To jest krok, który warto robić dla przyszłości, żeby móc potem ze sobą pokojowo współżyć. Zasadnicze mosty zostały poczynione z Ukrainą, w momencie próby sprawdziliśmy się. Zarówno w czasie pomarańczowej rewolucji jak i potem - rewolucji na Majdanie. W przyszłości ludzie będą wspominać, że był trudny czas, kiedy Ukraina i Polska znalazły wspólny język.

G.F.: *„Broniąc niepodległości Ukrainy - chronimy i niepodległość Polskę. Za wolność naszą i waszą!” - takim wpisem na Twitterze Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko świętował z nami 11 listopada. Prezydent Bronisław Komorowski podczas tegorocznych obchodów mówił: „Okażmy radość i wdzięczność za siebie i za tych, którzy nie potrafią jeszcze cieszyć się wolnością. Za tych, którzy jeszcze do tej pory nie zauważyli, że od przeszło 20 lat żyją w niepodległej Polsce.” Chciałoby się dodać też za tych, którzy zamiast świętować tego dnia, szukają konfliktu. Jesteśmy narodem silnie podzielonym Pana zdaniem? Co może być mostem porozumienia dla Polaków dziś?*

H.W.: Tego nagromadzenia wzajemnej nienawiści nie rozumiem. Być może czas wyborczy, wzajemne rywalizacje, spowodował te nadmierne emocje. Wydaje mi się, że dla dobra publicznego należy szukać pola współpracy, wiadomo, że działając razem zrobimy więcej. "Zgoda buduje" - takie było hasło Bronisława Komorowskiego w czasie jego wyborczej kampanii prezydenckiej i przez cały czas pełnienia swojego urzędu stara się tak właśnie postępować - myślę, że to dobry przykład także dla innych polityków.

■



Było...

Uczniowie z ZSziO na Festiwalu Nauki

Pod koniec września odbył się XI Lubelski Festiwal Nauki. Tym razem wydarzenie odbyło się pod hasłem Nauka bez barier. W Festiwalu uczestniczyli także uczniowie z biłgorajskiego Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących.

Młodzież z Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju brała udział w pokazach w ramach Lubelskiego Festiwalu Nauki 2014 na Uniwersytecie Medycznym. Pod opieką nauczycieli uczniowie klas Technikum: TK, TH, TM i TO uczestniczyli w następujących projektach:

"Narkotyki bez tajemnic" - uczniowie mieli okazję usłyszeć z ust farmakologów, jakie niebezpieczeństwa niesie nadużywanie substancji uzależniających, szczególnie przez osoby młode. "Kwas acetylosalicylowy - więcej niż środek przeciwbólowy?" - to projekt, który uświadomił uczniom fakt, że lek powszechnie stosowany jako środek przeciw bólowi głowy i gorączce może zapobiegać zawałowi serca. Potocznie nazywany "aspiryną" okazał się skutecznym, a co najważniejsze prostym i tanim antidotum, na długą listę dolegliwości, dotykających setki milionów ludzi na świecie.

Plastycznie

7 października 2014 r. podsumowany został Ogólnopolski Konkurs Rysunku Węglem Łączna 2014. Motywem przewodnim tegorocznej - siódmej z kolei - edycji były NASTROJE. Organizatorem imprezy jest Łęczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury i Sztuki PLAMA w Łęcznej.

Węgiel drzewny jest jedną z najstarszych technik rysunkowych. Poczynając od rysunków naskalnych w jaskiniach, aż do dnia dzisiejszego rysunek węglem pozostaje bardzo popularną metodą wyrazu artystycznego. Konkurs w Łęcznej daje możliwość rozwijania i udoskonalenia tej techniki.

Do konkursu zgłoszono ponad tysiąc prac. Międzynarodowe jury w skład którego wchodziły artyści z Japonii, Ukrainy, Łotwy, Litwy i oczywiście z Polski przyznało nagrody i wyróżnienia w pięciu kategoriach wiekowych. W kategorii do lat 14 wyróżniona została praca zatytułowana Beztraska autorstwa Weroniki Mazurek - wychowanki Młodzieżowego Domu Kultury w Biłgoraju. Trzynastoletnia artystka przedstawiła portret radosnego, roześmianego dziecka bawiącego się puszczaniem baniek mydlanych. Weronika uczęszcza na zajęcia prowadzone pod kierunkiem Anny Świcy.

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weissem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smiřena rŭnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Lektura tej powieści to wielka przygoda intelektualna i literacka. To także wielka przygoda bohaterów opowiedziana po mistrzowsku. Dziewięćset stron, które stoi przed tym kto znajdzie trochę czasu, aby dać się poprowadzić Oldze Tokarczuk poprzez: Księgę Mgły, Księgę Piasku, Księgę Drogi, Księgę Komety, Księgę Metalu i Siarki, Księgę Dalekiego Kraju, Księgę Imion. Tak, bo Księgi Jakubowe to jedna Wielka Podróż. Poniżej dzielę się swoimi wypisami z lektury. Zdania, które pozostawiły we mnie swój ślad.

„Trudno po tych łachach rozróżnić, czy to bieda żydowska, czy cerkiewna, czy katolicka. Tak, bieda nie ma ani wiary, ani narodowości”. (...)

„Ile to razy zakazywano Żydom handlowania rzeczami związanymi z Kościołem. Grzmieli w tej sprawie i księża, i rabini, ale nic to nie dało. Są tu więc piękne modlitewniki, ze wstążką między stronami, z wytłoczonymi na okładce cudnie srebrzonymi literami, które gdy po nich przesunąć opuszka palca, wydają się ciepłe i żywe. Czysty, prawie elegancki mężczyzna w futrzanej czapie trzyma je jak jakieś relikwie poowijane w cienki papier, kremową bibułę, żeby ten brudny, mglisty dzień nie splamił ich niewinnych, chrześcijańskich, pachnących farbą drukarską stron. Ma także woskowe świece, a nawet obrazki świętych z aureolami.

„Nigdy nie wystarcza, to co jest...”
Żydowski mesjanizm, Frankiści...

Wypisy z lektury cz. I

Książka ta, powieść Olgi Tokarczuk przenosi nas w czasy połowy XVIII wieku. Na tereny kresów wschodnich Pierwszej Rzeczypospolitej. Ale i dużo dalej, bo na drugą stronę Dniepru. Również do Konstantynopola, Grecji, Imperium Osmańskiego. Także na Morawy, do Bawarii. Mówi o tym co nazywamy mesjanistycznym ożywieniem w Judaizmie. O Jakubie Franku i jego uczniach. O myśleniu i wierze nieortodoksyjnej w religii żydowskiej. Ale i o synkryzmie religijnym. To historia herezji, która formowała umysły i klimat tamtych czasów. Ktoś już powiedział, że to taka Trylogia Sienkiewicza, tylko a rebour. I tego stwierdzenia się trzymajmy.

Książd pochodzi do jednego z wędrownych sprzedawców książek, mając nadzieję, że znajdzie coś po łacinie. Wszystkie są jednak żydowskie, bo obok nich leżą rzeczy, których książd przeznaczenia nie zna...”

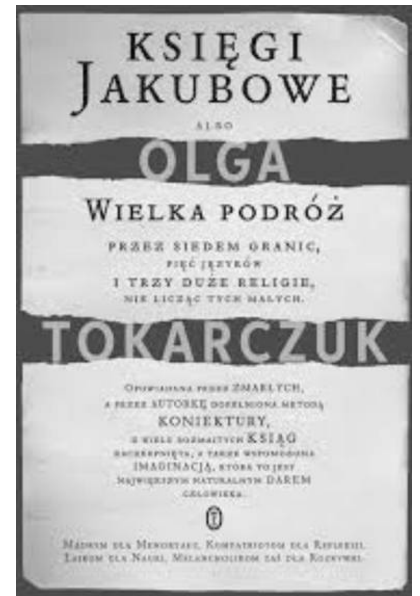
„Gdyby on, książd, był królem, nakazałby jeden dzień pańszczyzny na czytanie przeznaczyć, cały stan chłopski zagoniłby do ksiąg i od razu inaczej wyglądałaby Rzeczpospolita...”

„Podbiega do nich chłopczyk może ośmioletni, cały piegowaty. Niech się książd dobrodziej tak nie trapi o nas niepotrzebnie - mówi wesoło Hrycko. - Bóg stworzył człowieka z oczami z przodu, a nie z tyłu głowy, co znaczy, że człowiek ma się zajmować tym, co będzie, a nie tym, co było”.

„Przy stole siedzą mieszkańcy i goście domu, stali i tymczasowi. Ci najmniej ważni na szarym końcu, gdzie biel obrusów już nie sięga”.

„- Ja się waćpana zrzeknę leczyć. Waćpan miałeś nie pić wina i nie jeść mięsa, zwłaszcza czerwonego, a nie słuchasz doktora, to i boli. I boleć będzie. Siłą leczyć nie zamierzam”.

„Aszer Rubin uważa, że większość ludzi jest głupia i że to głupota ludzka sprowadza na świat smutek. Nie jest to grzech ani cecha, z którą się człowiek rodzi, ale zły pogład na



świat, błędna ocena tego, co widzą oczy. W rezultacie ludzie spostrzegają wszystko osobno, każdą rzecz w oderwaniu od pozostałych. Prawdziwa mądrość to sztuka łączenia wszystkiego ze wszystkim, wtedy wyłania się właściwy kształt rzeczy”.

„Elisza Szor jest zadowolony. Na oczach chłopców, powoli i teatralnie, wyjmuje jądro orzecha i zjada je, zamykając z rozkoszy oczy i mlaskając. Dziwne to jest. Mały Izrael z ostatniej ławeczki zaczyna się śmiać z dziadka tak śmieśnie przyzwiera oczami.

- O, to za proste - mówi Elisza do Szloma, nagle poważniejąc. Popatrz, tu jest jeszcze osłonka na wewnętrznej stronie skorupki i błonka, która pokrywa jądro.

Zagarniając ich dłońmi tak, żeby wszyscy chłopcy pochylili się nad orzechem.

- Chodźcie tu zobaczyć.

Wszystko po to, żeby wytłumaczyć uczniom, że tak samo jest z Torą. Skorupa to najprostsze znaczenie Tory, zwykle opowieści, opisanie tego, co się zdarzyło. Potem zstępujemy do zgłębi. Teraz dzieci piszą na swoich tabliczkach cztery litery: pej, resz, dalet, szin, a kiedy już się z tym uporają, Elisza Szor każe im głośno przeczytać, co napisali - wszystkie litery razem i każdą z osobna.

Szłomo recytuje wierszyk, ale tak, jakby nic z niego nie rozumiał:

- P - pszat - to jest sens dosłowny, R - remez - to jest sens przenośny, D - drasz - to jest to, co mówią uczeni, S - sod - to jest sens mistyczny."

Tak rozważali mali chłopcy w Jesziwach w XVIII wieku. Tak do dziś uczą się żydowscy, religijni chłopcy sensów rozumienia Tory.

Żyd wieczny tułacz. Człowiek drogi, włóczęgi. Ale i wewnętrznego rozdarcia. To także u Olgi Tokarczuk widać.

„Jenta nigdy nie lubiła Eliszy Szora. To człowiek, co jest w środku jak dom o wielu izbach - w jednej to, w drugiej tamto. Z zewnątrz wygląda jak jeden budynek, ale wewnątrz widać ową wielość. Nigdy nie wiadomo, czego się po nim spodziewać. I jeszcze coś - Elisza Szor jest zawsze nieszczęśliwy. Zawsze mu czegoś brakuje, do czegoś tęskni, chciałby mieć to, co mają inni, albo przeciwnie ma coś, czego inni nie mają, a co uważa za niepotrzebne. To czyni z niego, zgorzkniałego i niezadowolonego”.

„Polonia est paradus Judaeorum...”

„Ciało ludzkie wszak jest smrodem,

Pachnącym go zbaw ogrodem”.

„... Twoim konfratrom, księżom i akademikom, oni i tak mają dostęp do ksiąg. Jeśli chcą oczywićcie, bo chce im się nie zawsze...”.

„Lepiej widzieć oczyma, niż mówić słowami...Nachman wie swoje... Jego pisanie na wieku skrzy-

neczki ułożonej na kolanach, w podróznym kurzu i niewygodzie, jest w istocie tikun, naprawą świata, cerowaniem dziur w tkaninie, pełnej nachodzących na siebie wzorów, zawijasów, splotów i szlaków. Właśnie tak należy traktować te dziwaczną czynność. Jedni leczą ludzi, inni budują domy, jeszcze inni studiują księgi i przedstawiają słowa, żeby znaleźć w nich właściwy sens. A Nachman pisze”.

„Tak się zaczyna niezbyt staranny rękopis Nachmana - sam autor lubi czytać te pierwsze strony. Czuje wtedy, jakby pewniej stąpał po ziemi, jakby mu nagle urosły stopy. Teraz wraca do obozu, bo zgłodniał, i dołącza do towarzyszy. Tureccy przewodnicy i tragarze wrócili właśnie z modłów i dokazują, szykując się do kolacji. Ormianie przed jedzeniem zamykają oczy i zamaszycie prawą ręką pieczętują swoje ciało krzyżem. Nachman z innymi Żydami modlą się krótko i spiesznie. Są głodni. Poczekają z prawdziwą modlitwą do powrotu do domów”.

„Patrzyliśmy na okolicznych chłopów, tych rusińskich i tych polskich - którzy od świtu przygięci do ziemi, prostowali plecy dopiero pod wieczór, gdy siadali na ławeczkach przed domem z poczuciem pewnej wyższości: lepiej już było być Żydem niż chłopem”.

„Bo jak to jest? mówił. Dlaczego, skoro Bóg nas tak umiłował, jest tyle cierpienia wokół? Wystarczy wyjść na rynek w Busku, żeby nogi ugięły się pod ciężarem tego bólu. Skoro nas umiłował, to dlaczego nie jesteśmy zdrowi i syci, a wraz z nami i inni, żebyśmy nie musieli patrzeć na chorobę i śmierć. Garbił się, jakby chciał pokazać rzeczywisty ciężar. A potem już wpadł w swoją zwykłą gadkę przeciwko rabinom i ich prawom, rozpędzał się coraz bardziej i zaczynał gestykulować”.

„Nigdy nic już nie będzie koszerne. Trudno pilnować przepisów, gdy się jest głodnym - przytakiwali mu i wzdychali. Wzdychanie też było częścią rozmowy. Wielu z nich to byli prości kupcy, ale czasem przychodzili też nauczyciele z jesziwy i dodawali coś od siebie do tego codziennego rynkowego lamentu.

A potem jeszcze dochodziły żale na pańskie porządki, na chłopską wrogość, która mogła zatruć życie, na ceny mąki, na pogodę, na zerwany przez powódź most i pognięte od wilgoci owoce na drzewach.

Tak i ja nasiąkałem od dziecka ową wieczną pretensją do stworzenia. Coś jest nie tak, otacza nas jakiś fałsz. Coś musiało zostać przemilczane w tym, czego nas uczono w jesziwach. Na pewno zatajano przed nami jakieś fakty i dlatego nie możemy sobie świata złożyć w całość. Musi istnieć tajemnica, która wyjaśnia wszystko.

Od czasów młodości mojego ojca wszyscy w Busku tak mówili, a imię Szabataja Cwi pojawiało się często, i to wypowiedane wcale nie szeptem, lecz zupełnie jawnie. Brzmiało ono w moich dziecięcych uszach jak galop jeźdźców przybywających na ratunek. Dziś jednak lepiej nie wymawiać głośno tego imienia”.

„Od początku chciałem studiować pisma, jak wielu chłopców w moim wieku, ale jako jedynak, zbyt byłem przywiązany do matki i ojca. Dopiero gdy miałem szesnaście lat, zrozumiałem, że chcę służyć jakiejś dobrej sprawie i że jestem z tych, którym nigdy nie wystarcza to, co jest, ale chcę jeszcze czegoś innego...”

„Dlatego Beszt nam powtarzał: Tajemnica zła jest jedyną, której Bóg nie każe nam brać na wiarę, lecz przemysleć”.

Olga Tokarczuk pokazuje, że entuzjazm mesjanistów żydowskich, ożywiał tradycyjny judaizm. A nam dziś, pisarka przypomina, że także i my, możemy przejrzeć się w nieortodoksyjnym myśleniu religijny - aby uchwycić blask światła, które jest lekko tłącym się płomieniem. ■

Tomasz Dostatni OP

Olga Tokarczuk, Księgi Jakubowe... Kraków 2014..



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Z pewnością też, mówiąc o Wielkiej Wojnie, bo tak ją nazywano, każdy zastanawia się, jakie ślady i pamiątki po niej zostały. Warto więc przypomnieć sobie przynajmniej niektóre miejsca w naszej okolicy związane z wydarzeniami z lat Wielkiej Wojny.

Po I wojnie światowej nie pozostało zbyt wiele śladów. Najbardziej widocznym świadectwem pierwszowojennych walk są cmentarze, czasami wydzielone, czasami jako kwatery na cmentarzach parafialnych różnych wyznań. To miejsca spoczynku tysięcy żołnierzy armii austro-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej poległych na tych ziemiach w czasie walk w latach 1914 i 1915. To jedyny, nierzadko bezimienny ślad dramatu setek mężczyzn, którzy zginęli i na naszej ziemi znaleźli ostatnie miejsce spoczynku.

W powiecie biłgorajskim działania wojenne toczyły się w latach 1914 i 1915. Na tych terenach w ramach ofensywy galicyjskiej po raz pierwszy Austriacy przekroczyli granicę 7 sierpnia 1914 roku pod Tomaszowem Lubelskim. Od początku Rosjanie nie odnosili większych sukcesów i po kawaleryjskiej potyczce pod Osuchami cofali się na północ. Austriacy zaś parli na Lublin i Chełm - 1. armią gen. Victora Dankla na Janów i Kraśnik oraz 4. armią gen. Moritza von Auffenberga od Tarnobrodu na Biłgoraj jednym skrzydłem i od Rawy Ruskiej na Tomaszów Lubelski drugim skrzydłem. - 18 sierpnia Austriacy zajęli Krzeszów. 21 sierpnia gen. Dankl rozpoczął ofensywę po przebyciu lesistej i bagnistej strefy nad Tanwią. W dniach 23-25 sierpnia doszło do pierwszej bitwy pod Kraśnikiem (wzdłuż wzgórz od Frampola w stronę Wisły - front rozciągał się na długości ok. 70 km), wskutek której gen. Dankl zmusił rosyjską 4. armię gen. Antona von Salzy do wycofania się pod Lublin. Do większych walk w okolicy doszło wówczas pod Frampolem i pod Gorajem (21-25

"Wielka Wojna"

Mijająca w tym roku 100. rocznica wybuchu I wojny światowej 1914-1918 skłania do refleksji. Każdy już w szkole się uczy na lekcjach historii, że w 1918 roku Polska po 123 latach niewoli odzyskała niepodległość. Niestety, nierzadko nasza wiedza na tym się kończy. Tamte wydarzenia giną w naszej niepamięci, chociażby przez fakt, że po I wojnie nastąpiła II wojna światowa - jeszcze dramatyczniejsza i tragiczniejsza w przebiegu i skutkach. Nie ma też już żyjących świadków pierwszowojennych wydarzeń, którzy mogliby o nich opowiedzieć.

sierpnia) w trakcie wspomnianej bitwy kraśnickiej. Jednak na początku września Rosjanie stawiając zacięty opór pod Lublinem zaczęli zwyciężać i zmusili oddziały austriackie do wycofania się na południe i za San, gdzie przez kilka dni w połowie września toczyły się walki pozycyjne. Do większych walk podczas austriackiego odwrotu doszło również 7-9 września pod Wysokim.

W 1914 roku wojska austriackie zajęły te obszary tylko na miesiąc czasu, potem wycofywały się pośpiesznie zagrożeni okrążeniem. Już pod koniec września na powrót funkcjonowała na tych terenach administracja rosyjska.

Ponowne walki miały miejsce latem 1915 roku, kiedy w ramach operacji gorlickiej front wojenny dotarł powtórnie do Lubelszczyzny. Doszło wówczas m.in. do ciężkich starć pod Krzeszowem, w wyniku czego prawie całe miasteczko zostało zniszczone od ognia artyleryjskiego. Kolejne walki w powiecie biłgorajskim miały miejsce pod koniec czerwca wzdłuż rzeki Tanew, która przecinając lasy i bagna Puszczy Solskiej miała w założeniach rosyjskich stanowić trwały punkt oporu. Szczególnie toczyły się one w okolicach Harasiuk, Księżpola i Osuch prowadzone przez 4 armię austro-węgierską arcyksięcia Józefa Ferdynanda. Natomiast w okolicach Tomaszowa Lubelskiego, 25-27 czerwca 1915 roku niemiecka 11. armia gen. Augusta von Mackensena, pobiła rosyjską armię gen. Władimira A. Ołochowa przez co wojska rosyjskie zagrożone okrążeniem musiały wycofać się z linii Tanwi w kierunku północnym.

Działania wojenne spowodowały śmierć wielu żołnierzy obu

walczących stron. Specjalne oddziały nie tylko porządkowały tereny po walkach czy zbierały porzucone uzbrojenie, ale też odszukiwały i ewidencjonowały groby poległych. Czasem dokonywano też ekshumacji żołnierzy, zwłaszcza, gdy groby były np. przy ujęciu wody pitnej.

Cmentarze wojenne zaczęto tworzyć pod koniec 1916 r. w powiecie biłgorajskim działania takie miały miejsce w jesiennych i zimowych miesiącach 1917 r. Starano się ekshumować ciała porzucane po całym terenie. W powiecie biłgorajskim doliczono się ogółem poległych żołnierzy (stan na 1.04.1918) 1213, z tego żołnierze armii austro-węgierskiej stanowili 783 poległych, 1 - żołnierz niemiecki, oraz 429 Rosjan. Na południowej Lubelszczyźnie (powiat biłgorajski, janowski, zamojski, hrubieszowski i tomaszowski) doliczono się ogółem poległych żołnierzy 31258 wszystkich nacji.

Po przeprowadzeniu ekshumacji w terenie, w powiecie biłgorajskim żołnierze zostali pochowani w grobach pojedynczych i zbiorowych (kopcach) na cmentarzach: w Biłgoraju przy ul. Lubelskiej, Księżpolu, Podsośninie Łukowskiej, Hucisku i Wólce Kuszowskiej. Dwa pierwsze - to cmentarze parafialne wyznania rzymsko-katolickiego z wydzielonym sektorem na groby wojenne, trzy ostatnie - są samodzielnymi cmentarzami. Ponadto, nieco poza granicami ówczesnego powiatu biłgorajskiego, kolejne żołnierskie mogiły i cmentarze pierwszowojenne są we Frampolu, Smoryniu i Zastawiu koło Goraja. Dramat Polaków w tej wojnie polegał na tym, że walczyli po obu stronach frontu.

W latach 1915-1918 Austriacy, którzy w tym czasie okupowali te

tereny pozwalali na rozwój polskości poprzez rozbudowę polskiego szkolnictwa, organizację towarzystw o polskim charakterze i wszelakie obchody rocznicowe.

Sposobem na aktywizację życia narodowego miały stać się obchody świąt narodowych, przede wszystkim powstań, czy budowa pomników upamiętniających ważne rocznice. W 1916 z inicjatywy legionistów próbowano zorganizować uroczyste obchody rocznicy Konstytucji 3 Maja. Z tej okazji postanowiono pobudować pomnik na skwerze w Biłgoraju. Pomimo gotowego projektu i zebranych funduszy, przewlekły sposób załatwiania zezwoleń uniemożliwił odsłonięcie pomnika. Odsłonięcie pomnika doszło do skutku dopiero po ogłoszeniu manifestu 5 listopada. 29.11.1916 r. - na zaplanowanym wcześniej miejscu postawiono pomnik poświęcony powstańcom 1830-1831 r. ufundowany ze składek mieszkańców (usytuowany na skwerze u zbiegu ulic Kościuszki, 3 Maja i Zamojskiej). Z kolei w Tarnogrodzie w 1917 r. dla uczczenia Tadeusza Kościuszki został usypany kopiec. Podobnie starano się robić w innych miejscowościach.

Latem 1915 r. wybuchła epidemia cholery i tyfusu w Biłgoraju i Tarnogrodzie. Aby się nie rozprzestrzeniła, Biłgoraj został ogłoszony miastem zamkniętym, a chorych izolowano w szpitalu. Pomimo rygorów sanitarnych zmarło wskutek epidemii wielu mieszkańców, głównie narodowości żydowskiej. Epidemia na szczęście jeszcze tego samego lata ustąpiła i nie rozprzestrzeniła się na wsie. Dzisiaj przypomina nam o tym w Biłgoraju tylko mały cmentarzyk epidemiczny przy ul. M. Konopnickiej, obok kirkutu. Na kopcu stoi karawaka.

Dramatyczne wydarzenia w czasie I wojny światowej miały miejsce także w Turobinie i okolicach. Turobin dotknęły nie tylko dwa ogromne pożary w 1914 i 1915 roku, ale także gmina Turobin była gnębiona przez wojska austriackie. Ludność stawiała im opór, bojkotując ich nakazy. W związku z tym Austriacy zaarrestowali dwóch chłopów 18 lutego 1918 roku w Żurawiu. Aby uwolnić aresztowanych mieszkańcy Żurawia i okolicznych wsi rzucili się na żołnierzy, ci odpowiedzieli ogniem zabijając 9 osób

i raniąc 13. Zabici zostali pogrzebani we wspólnej mogile (kopiec) na cmentarzu w Czernięcinie, na której usypano wysoki kopiec. Pogrzeb stał się manifestacją patriotyczną, w której wzięło udział około 4000 ludzi. Dla upamiętnienia tej tragedii postawiono na rynku w Turobinie drewniany krzyż.

Innym świadectwem działań wojennych w powiecie biłgorajskim są widoczne jeszcze w terenie pierwszowojenne transeje i okopy, np. w lesie koło Dąbrowicy (tzw. Ruska Górka) czy nad Tanwią, m.in. w pobliżu wsi Króle Stare oraz np. widoczne pociski, które utkwiły w ścianie kościoła parafialnego w Turobinie. Ciekawą pamiątką jest też tabliczka w kościele we Frampolu (w przedsiönku). Mieszkańcy Frampola ufundowali ją dla upamiętnienia faktu, że w 1915 roku Frampol podczas wycofywania się Rosjan ocalał przed pożarem.

Zakończenie wojny i odzyskanie niepodległości przez Polskę upamiętniono w powiecie w kilku miejscach: we Frampolu na rynku stoi pomnik - krzyż, z inskrypcją z 1918 roku ku pamięci odzyskania niepodległości, ponadto tamtejsza szkoła podstawowa była pobudowana na pamiątkę odzyskania niepodległości (jest tabliczka); z kolei w Osuchach przy szkole stoi pomnik (z 1933 r.).

W tym roku, dla upamiętnienia tamtych wydarzeń, pracownicy Młodzieżowego Domu Kultury w Biłgoraju i Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju przygotowali krótki film dokumentalny o miejscach pamięci narodowej w powiecie biłgorajskim. W Muzeum otwarto również wystawę „1914-1918. Wielka Wojna w regionie biłgorajskim”. ■



Było...

Jabłka z PCK

Kilka ton jabłek otrzymał biłgorajski oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Są to owoce wycofane z rynku z powodu rosyjskiego embarga. PCK rozdał je najbardziej potrzebującym rodzinom.

Zarząd Oddziału Rejonowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Biłgoraju, został obdarowany kilkoma tonami jabłek od sadownika z Zakrzówka w gminie Łaziska.

Jabłka te decyzją Agencji Restrukturyzacji Rolnictwa zostały wycofane z rynku z powodu rosyjskiego embarga na nasze owoce i warzywa.

- Bezpłatną dystrybucję prowadzimy wśród rodzin-osób najuboższych naszego rejonu, które otrzymają odpowiednie skierowanie i zaświadczenie z Ośrodka Pomocy Społecznej lub świetlicy środowiskowej - informuje biłgorajski PCK.

Regionalny Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych

Tradycyjnie Tarnogród raz w roku staje się stolicą teatru wiejskiego, gdyż to na scenie TOK zaprezentują się najlepsze zespoły wyłonione z 5 sejmików, które odbywały się w całej Polsce. Na początku października odbyło się oficjalne otwarcie kolejnej edycji imprezy.

Celem przeglądu jest prezentacja i ocena aktualnego stanu amatorskiego ruchu teatralnego w środowisku wiejskim, jak również promocja i popularyzacja wiejskich zespołów teatralnych oraz ochrona tradycji ludowych polskiej wsi.

W przeglądzie bierze udział kilkanaście (12 -15) zespołów, które prezentują sztuki teatralne oraz widowiska obrzędowe. Idea spotkań dla samych twórców jest miejscem zdobywania teatralnych doświadczeń i umiejętności, a dla wiejskiego teatru szansą promocji.

Inicjatywa sejmikowania mobilizuje środowisko wiejskie do opracowywania scenicznych obrzędów i prezentacji we własnym środowisku oraz w różnych regionach kraju. Jednym z najważniejszych celów jest ochrona przed zapomnieniem dawnych obrzędów i tradycji ludowych.

Sejmik regionalny swym zasięgiem obejmuje następujące województwa: lubelskie, małopolskie, podkarpackie oraz mazowieckie. Najlepsze 2 - 3 zespoły prezentować się będą na Sejmiku Ogólnopolskim, w październiku w Tarnogrodzie.

Podczas imprezy odbywają się zajęcia warsztatowe dla kierowników, instruktorów oraz członków wiejskich zespołów teatralnych oraz omówienie prezentowanych spektakli.

Było...

Młodzież na kulturalnym szlaku

W ostatni weekend września Klub Młodych Odkrywców z Fundacji Pomocy Dzieciom "Krzyk" i wolontariusze z Gimnazjum nr 2 im. Stefana Batorego zwiedzili Warszawę i zachwycili się naszą stolicą. Projekt "Z kulturą za pan brat" umożliwił dzieciom i młodzieży udział w zdobyczach kultury i nauki. Dzieci zwiedziły Zamek Królewski pieczołowicie odbudowany po II Wojnie Światowej, wzięły udział w interaktywnych zajęciach muzealnych tworząc starożytnie wazy i projektując ideał piękna zainspirowany dziełami mistrzów.

W Planetarium przy Centrum Nauki Kopernik Młodzi Odkrywczy obejrzelili seans 3D "Na skrzydłach marzeń" i dowiedzieli się jak rozwijała się i urzeczywistniała myśl człowieka o lataniu od starożytności aż do podboju kosmosu. Następnie odwiedzili Politechnikę Warszawską, gdzie studenci informatyki działający w klubie "Bionik" zaprezentowali zaprojektowane i skonstruowane przez nich roboty i ich niezwykle możliwości.

Wystawy w Muzeum Chopina pozwoliły poznać niezwykle historie z życia wielkiego pianisty i posłuchać przepięknej muzyki. Spacer po Ogrodzie Saskim uwiaryściła zmianą warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza. W Operze Narodowej młodzież mogła posłuchać muzyki Gershwina i Berensteina podczas Szalonych Dni Muzyki Amerykańskiej w wykonaniu Anny Patalong - sopran i Rafała Bartmińskiego - tenor oraz Orkiestry Teatru Wielkiego - Opery Narodowej.

Wspaniałym wydarzeniem było obejrzenie spektaklu w Teatrze Komedia "Zorro" oraz zwiedzenie niezwykłych wystaw w Muzeum Narodowym. Spacer po Starym Mieście w towarzystwie studentów i byłego Ministra Kultury zachęcił młodzież z Biłgoraja do rozwijania swoich pasji i podjęcia wysiłku, aby w przyszłości również znaleźć się na jednej z warszawskich uczelni oraz tworzyć kształt kultury polskiej.

Wyjazd podopiecznych Fundacji Pomocy Dzieciom "Krzyk" był możliwy dzięki wsparciu finansowemu Fundacji PZU, Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży firmy MODEL, Starostwa Powiatowego, Planetarium ufundowało wejściówki dla 28 osób, a w Muzeum Narodowym warsztaty z obyczajów staropolskich i renowacji zabytków przeprowadzono nieodpłatnie.

Dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz



historii regionu.

W rocznicę rozpoczęcia I wojny światowej

W 2014 roku przypada setna rocznica wybuchu I wojny światowej. Świat przelomu wieków XIX i XX charakteryzował się rywalizacją ówczesnych wielkich mocarstw Niemiec, Wielkiej Brytanii, Rosji czy Austro - Węgier. Wspomniane mocarstwa rywalizowały ze sobą o wpływy na świecie, a przede wszystkim o kolonie. Już w 1879 roku doszło do porozumienia pomiędzy Austro - Węgrami a Niemcami w ten sposób zapoczątkowany został sojusz zwany Trójprzymierzem. W roku 1882 dołączyły do niego Włochy. Drugi z bloków Trójporozumienie zaczął formować się w roku 1892, kiedy to zawarte zostało porozumienie pomiędzy Francją i Anglią. W roku 1907 do wspomnianego bloku dołączyła Rosja.

Antagonizm niemiecko - francuski, mający swoje podłoże w sporze o Lotaryngię i Alzację, antagonizm niemiecko - angielski wyrastający z rywalizacji gospodarczej i kolonialnej, jak też niemiecko - rosyjski i austriacko - serbski. To wszystko powodowało, że w Europie było wiele punktów zapalnych i niebezpieczeństwo wojny z roku na rok stawało się coraz bardziej realne. Niebezpieczeństwo to potęgowały zakrojone na szeroką skalę zbrojenia. Pod względem skali ich rozmiar nie miał sobie równych.¹

Nowym podziałem świata zainteresowani byli przede wszystkim Niemcy. Niemcy nie byli również zadowoleni ze swojej pozycji geopolitycznej w Europie. Uważali, że ze względu na swoje centralne położenie są stale zagrożeni przez Rosję i Francję. Atmosferze entuzjazmu wojennego sprzyjał również klimat kulturowy. Jak pisał Tomasz Mann - wojna miała być oczyszczeniem, wyzwoleniem oraz ogromną nadzieją. Miała ona uczyć dyscypliny i hardu ducha.² Inni autorzy przekonywali, że wojna jest wyrazem najwyższej kultury, stwarza możliwość dokonywania bohaterkich czynów, jest najwyższą cnotą. Heinrich von Treitschke w 1887 roku napisał, że słuszność wojny jest oparta na świadomości jej moralnej konie-

czności. Ponieważ dzieje muszą znajdować się w stanie wiecznego ruchu, wtedy również uprawniona jest wojna; trzeba ją uważać za jeden z ustalonych przez Boga porządków.³ Do konfliktu zbrojnego władze państwowe przygotowywały społeczeństwo prowadząc właściwą ku temu politykę historyczną. Szczególnie widoczne było to w programach nauczania w szkołach, czy obchodach rocznic wielkich zwycięstw. W podręczniku francuskim z 1912 roku można było między innymi przeczytać „Wojna nie jest prawdopodobna, ale jest możliwa. Z tego powodu Francja pozostaje uzbrojona i zawsze gotowa się bronić”.⁴

Należy zauważyć, że europejskiego konfliktu zbrojnego oczekiwali również niektóre narody licząc, że może przynieść im niepodległość. Niewątpliwie zaliczyć do nich należy Polaków. Po klęsce powstania styczniowego w 1864 roku coraz częściej idee czynnej walki zbrojnej o niepodległość odsuwano do czasu konfliktu pomiędzy zaborcami. Widmo wybuchu wojny pomiędzy państwami skupionymi w Trójprzymierzu i Trójporozumieniu stwarzało możliwości podjęcia skutecznej walki o niepodległość. W okresie poprzedzającym jej wybuch wśród Polaków ukształtowały się dwie główne orien-



Okopy I wojny światowej
Fot. źródło: <http://news.bbc.co.uk>

tacje polityczne. Prorosyjska skupiona wokół Romana Dmowskiego oraz proaustriacka, której przedstawicielem był Józef Piłsudski. Pierwsza z orientacji zakładała walkę u boku państw Entanty, widząc największego wroga w Niemczech. Druga natomiast zakładała walkę u boku Austro - Węgier, widząc największe zagrożenie dla Polaków w Rosji.

Wybuch wojny poprzedzały dwie wojny bałkańskie toczone w latach 1912 - 1913. Celem pierwszej z nich była chęć odzyskania ziem słowiańskich i greckich, które pozostawały we władaniu tureckim. Zakończyła się ona utratą przez Turcję wszystkich posiadłości na kontynencie europejskim z wyjątkiem Konstantynopola oraz utworzenie niepodległej Albanii. Przyczyną drugiej wojny bałkańskiej były spory między państwami bałkańskimi o podział ziem uzyskanych od Turcji po pierwszym konflikcie. Jej skutkiem był wzrost politycznego znaczenia Serbii, osłabienie polityczne Bułgarii, wzrost znaczenia na Bałkanach Rosji.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu I wojny światowej był zamach dokonany w Sarajewie w wyniku którego śmierć poniósł następca tronu Austro - Węgier Franciszek Ferdynand. Miało to miejsce 28 czerwca 1914 roku. Na początku wojnę Serbii wypowiedziały Austro - Węgry. W obronie Serbii Austro - Węgom wojnę wypowiedziała Rosja, a jej Niemcy. 3 sierpnia wojnę Francji wypowiedziały Niemcy. 23 sierpnia Niemcom wojnę wypowiedziała Japonia. Natomiast 12 listo-

pada Turcja wypowiedziała wojnę państwom Trójprzymierza. W ten sposób wojna stała się konfliktem światowym.

Państwa, które przystępowały do wojny liczyły na konkretne korzyści, czy to terytorialne czy to gospodarcze. W początkowym okresie konfliktu nie były one jeszcze skonkretyzowane i stanowiły raczej pobożne życzenia.⁵ Dominowało przekonanie o krótkotrwałym konflikcie. Nie spodziewano się, że przetrzeźwi się on w tak krwawy i tak długi konflikt. Przekształcenie się wojny w taki konflikt było w dużej mierze spowodowane niepowodzeniem realizowanego przez Niemców planu Schlifffena polegającego na podwójnym okrążeniu i pokonaniu Francji, a następnie przetrzuceniu sił na front wschodni przeciwko Rosji. Porażka wojsk niemieckich w bitwie pod Marną spowodowała, że powyższy plan nie powiódł się, a konflikt z błyskawicznego przekształcił się w długotrwałą wojnę pozycyjną.

Skutkiem czteroletnich zmagających była śmierć około 11 mln ludzi oraz zniszczenie terenów na których toczono były walki. Ale przede wszystkim był to koniec pewnej epoki w dziejach Europy. Rozpadła się monarchia austro - węgierska, upadło Cesarstwo w Niemczech. W Rosji w wyniku rewolucji powstało państwo rządzone przez komunistów. Skutki wojny przyniosły również zmianę w myśleniu o wojnie. W okresie międzywojennym charakterystyczny był strach przed nowym konfliktem zbrojnym na taką skalę, jak również o jego skutkach. Strach ten był jedną z przyczyn ustępstw państw demokratycznych wobec żądań Hitlera w latach trzydziestych.

Przypisy

1. J. Pajewski, Historia powszechna 1871 1918, Warszawa 1999, s.324.
2. A. Chwalba, Samobójstwo Europy. Wielka wojna 1914 - 1918, Kraków 2014, s. 53.
3. Tamże, s. 54 55.
4. Tamże, s. 56.
5. Tamże, s. 59.

Było...

Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci z Domu Dziecka nr 2 w Zwierzyńcu na początku października zorganizowało Integracyjny Rajd Rowerowy dla mieszkańców dwóch domów dziecka w Zwierzyńcu.

Pieniądże na organizację rajdu Stowarzyszenie zdobyło w ramach konkursu grantowego w Fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej i firmy Model Opakowania Sp. z o.o. Dzięki temu każdemu z wychowanków obydwu zwierzyńskich Domów Dziecka udało się wynająć rowery, wszystkim uczestnikom zapewnić rajdowe koszulki i pamiątkowe odבלaski.

Trasa wycieczki prowadziła z Domu Dziecka nr 2 na Floriankę. Na miejscu dzięki uprzejmości Roztoczańskiego Parku Narodowego uczestnicy rajdu oprowadzeni zostali po głównych atrakcjach tego miejsca - Izbie Leśnej i hodo- wli konika polskiego.

- Zależało nam organizacji imprezy łączącej przyjemne z pożytecznym. Nieustannie dążymy do integracji środowiska lokalnego z naszymi dziećmi. Mam wrażenie, że nam się to udało - mówi Grażyna Skrzydłowska, Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci z Domu Dziecka nr 2 w Zwierzyńcu.

- Piękna pogoda, wspaniała atmosfera i wyjątkowa przyroda zapewniła wszystkim uczestnikom rajdu niezapomniane wrażenia. Nie tylko tym najmniejszym, na szczęście których zależy nam najbardziej ale i tym, którzy w to niedzielne popołudnie postanowili nam towarzyszyć. Za ich obecność bardzo im dziękujemy - dodaje Edward Gąsianowski, członek Stowarzyszenia, zaangażowany w organizację rajdu. Nad bezpieczeństwem uczestników czuwali strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Terespolu Zaorenda oraz pracownicy FHU Kolmar z Biłgoraja. Integracyjny Rajd Rowerowy dofinansowano ze środków Programu "Działaj Lokalnie" VIII Polsko - Amerykańskiej Fundacji Wolności, Gminę Miasto Biłgoraj, Gminę Biłgoraj i Firmę AMBRA SA realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce.





Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko-publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Ten wyjątkowo słabo znany heros biłgorajski - Józef Piekarczyk - urodził się 5 marca 1898 roku w jednej z osad, leżących przy starym trakcie handlowym z Węgier do Krakowa, zwanym pierwotnie Szlakiem Bursztynowym, później zaś Królewskim, czy jak kto woli Via Regia Antiqua, tj. w Łączycy koło Bochni.

Co ciekawe, miejscowość ta słynęła od początku nie tylko z pozyskiwania soli z lokalnych słonych źródeł, lecz także z niecodziennej darowizny króla Kazimierza Wielkiego w postaci... murowanej świątyni katolickiej pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, wzniesionej według legendy, w ramach ekspiacji za romans z pewną mieszczką, w odległym 1340 roku.

Lecz chyba o wiele bardziej była ona znana z kultu św. Anny, sprawowanego tam od co najmniej 1509, bo właśnie w kolejnym drewnianym kościele, wzniesionym ku jej czci dokładnie w 1733 roku, został wkrótce ochrzczony. Jako ciekawostkę dodam tylko, że jego biologicznymi rodzicami byli Antoni i... oczywiście imienniczka miejscowej patronki, czyli Anna.

W Łączycy ukończył zapewne szkołę podstawową, ale o jego wczesnej młodości wiemy dotychczas niewiele. W każdym bądź razie otrzymał z pewnością dobre wychowanie, skoro w wieku 22 lat został ochotnikiem sławnej armii Józefa Piłsudskiego, z którą walczył dzielnie podczas wojny polsko-bolszewickiej. Wypada tu zaznaczyć, iż już wtedy odniósł pierwsze rany w obronie ledwo co odrodzonej ojczyzny.

Po zakończeniu działań wojennych i powrocie do pełni sił rozpoczął studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, na wydziale gospodarki leśnej. Ukończył je ok. 1924 z tytułem inżyniera leśnika. Wówczas, jako adiunkt leśny, otrzymał tymczasowy kontrakt na posadę

Nadleśniczy Józef Piekarczyk

Każdemu, kto chociaż trochę zna historię miasta, tytułowa postać nie będzie obca. W końcu to jeden z bohaterów naszej ziemi. Jednak gdybyśmy zapytali kogokolwiek o jego biografię, z miejsca napotkamy duży problem, albowiem dotąd pozostaje ona wielką tajemnicą. A wszystko tylko dlatego, że nigdy nie doczekał się w naszych mediach odpowiedniej wzmianki.

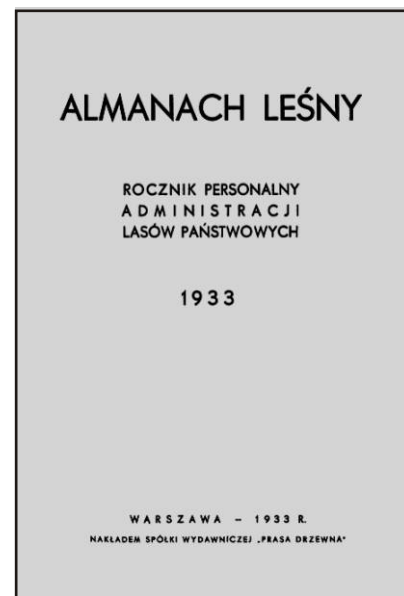
nadleśniczego w Nowogrodzie, w powiecie ostrołęckim. Tam też kilka lat później poznał szczęśliwie swoją przyszłą żonę Bronisławę (z domu także Piekarczyk).

Ponieważ w powyższej miejscowości pełnił obowiązki nadleśniczego dłużej, niż pierwotnie planowano, bo jak się z czasem okazało, co najmniej aż do 1935 roku, dlatego zawarł w międzyczasie w pobliskiej Ostrołęce udany związek małżeński, z którego akurat w tym mieście przyszło na świat ich dwoje dzieci córka Krystyna (ur. 1932) i syn Henryk (ur. 1934).

Niestety po latach tej sielanki, jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, pan Józef został po raz pierwszy przeniesiony służbowo do nadleśnictwa Sobibór, podlegającego tej samej Dyrekcji Lasów Państwowych, (tzn. siedleckiej), gdzie wkrótce zamieszkał wraz z całą rodziną. Tam, już jako etatowy nadleśniczy, otrzymał wreszcie swój wymarzony dom służbowy, dzięki czemu jego żona mogła prowadzić odtąd nawet niewielkie gospodarstwo rolne dla całej rodziny. Ale jak można się domyśleć, przeżył w tym miejscu ostatnie radosne lata swego życia.

Jego drogę do okrutnej męki zapoczątkowała przypadkowo... kolejna nominacja, dokonana zaraz po zakończeniu kampanii wrześniowej, tym razem przez zwierzchnika radomskiej DLP. Właśnie wtedy, czyli pod koniec 1939, skierowano go bowiem do wakującego nadleśnictwa Biłgoraj, utworzonego zaledwie 14 lat wcześniej (tj. w styczniu 1925), by objął w nim posadę leśnika, a rok później również nadleśniczego.

Stało się to możliwe wskutek nagłego aresztowania jego poprzednika, tzn. Ryszarda Müllera, szanowanego legionisty i dobrze ułożonego człowieka, który w rzeczywistości okazał się hitlerowskim szpiegiem. Został on wcześniej



słusznie rozstrzelany, razem z dwiema złapanymi u niego Niemkami, przez polską żandarmerię wojskową w dniu 11 września tego roku, tuż po znalezieniu przy nich radiostacji, szyfrów oraz instrukcji szpiegowskich. (Do dzisiaj miejsce ich pochówku na cmentarzu przy ul. Lubelskiej pozostaje nieznane).

Wówczas po raz pierwszy rozstał się ze swoimi bliskimi na dłużej, zostawiając ich osamotnionych w Sobiborze. Po pewnym czasie postanowił jednak przenieść swą żonę do odległego Biłgoraja, natomiast ich małe dzieci pozostawić u krewnych w dawnym nadleśnictwie. W ten sposób wszyscy mieli jakoś przeżyć tę okrutną okupację.

Czekając w zbombardowanym mieście na własną małżonkę, jako były legionista i wielki patriota, wstąpił tu natychmiast w szeregi tajnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski, przemianowanej na początku 1940 na Związek Walki Zbrojnej. Już wtedy w skład powierzonej mu placówki wchodziły takie leśnictwa, jak: Gromada, Rapy Dylańskie,

Maziarze, Wola, Kociołki, czy Kransne, a do jego obowiązków należało przede wszystkim przygotowanie jej do działania w warunkach ewidentnego zewnętrznego zagrożenia, czyli zdecydowana obrona okolicznych lasów.

Obok niego pracownikami naszego nadleśnictwa byli wówczas inżynierowie leśnicy Jan Mikulski, Wiktor Ropelewski oraz Marian Spisacki, aresztowany aż dwukrotnie przez Niemców, tj. we wrześniu 1939, a także w czerwcu 1940 i zamordowany później w obozie koncentracyjnym Bergen-Belsen (10 kwietnia 1944), ponadto również sekretarz tejże instytucji - Józef Michalczyk (zginął tragicznie w październiku 1944).

Wspólnie stworzyli w nim klimat polskości, tak bardzo pomagający oraz podnoszący na duchu w czasie faszystowskiej niewoli. (Oprócz nich o wolność Polski walczyli potem jeszcze inni dzielni robotnicy leśni, a przy tym ofiarni żołnierze AK, należący do 9 pp Ziemi Zamojskiej, w tym gajowy Kazimierz Pacyk, leśniczy Stanisław Borowy, jak też Bronisław, Feliks, Franciszek i Jan Łukasikowie).

Po zlikwidowaniu ich gospodarstwa przez małżonkę (drogą sprzedaży inwentarza), zamieszkali w końcu razem w Biłgoraju. Niestety w połowie 1941 rozchorował się ich syn Henryk, któremu na skutek zakażenia groziła nawet amputacja nogi. Dlatego udali się wspólnie do

Sobiboru, by pomyślnie sprowadzić dwójkę swych dzieci do miasta nad Ładą.

Lecz wtedy szczęście opuściło go ostatecznie. Albowiem dokładnie 13 lipca 1941 roku miejscowe Gestapo aresztowało niespodziewanie nadleśniczego za jego niezłomną działalność konspiracyjną. Rozstał się wówczas ze swoją rodziną już na zawsze. Rozpoczęła się dla niego straszliwa gehenna, którą rzecz jasna zainicjowały brutalne przesłuchania i więzienie w osławionej Rotundzie Zamojskiej.

Stamtąd trafił ostatecznie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Co ciekawe, jego żona, czekając z nadzieją na powrót męża z niewoli, udała się wówczas pieszo z dwójką ich małych dzieci w swe rodzinne strony, tzn. aż w okolice podkrakowskich Raławic, po czym wróciła już bez nich do okupowanego Biłgoraja, jeszcze w tym samym roku, mimo nieustającej groźby własnego uwięzienia.

Po aresztowaniu Józefa Piekarczyka miejscową placówkę objął w sierpniu 1941 inż. Wiktor Ropelewski i dopiero trzy lata później zastąpił go na tym stanowisku nadleśniczy Jan Mikulski (pseudonim „Niesforny”). Ale trochę wcześniej, bo w połowie września 1942 dotarł do naszego miasta ów niechciany i bolesny telegram z obozu, zawierający jak zwykle tę samą formułkę: „Mąż pani zmarł w KL Auschwitz. Komendant”. Stało się to

prawdopodobnie 13 września tego roku, chociaż niektórzy podają nieco inną datę dzienną. Jego prochy zostały wkrótce rozsypane na tamtejszych polach i nigdy nie spoczęły obok pośmiertnych szczątków ukochanej Bronisławy, pochowanej po wojnie w Puszczy Solskiej, razem z ich synem Henrykiem (od 2004).

Do czasów obecnych skromne noty biograficzne na temat tego biłgorajskiego bohatera możemy znaleźć w książce „Almanach Leśny: Rocznik personalny Administracji Lasów Państwowych”, wydanej w Warszawie w 1933 oraz w opracowaniu R. Gadzikowskiego, zatytułowanym „By nie uległo zapomnieniu... Z dziejów kombatantwa leśników Lubelszczyzny”, opublikowanemu w Lublinie w 1996 roku.

(Ta ostatnia pozycja zawiera niezwykle wymowny „Wykaz Leśników-Kombatantów mieszkających lub działających na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie w jej dzisiejszych granicach, walczących w okresie II wojny światowej na wszystkich frontach o Wyzwolenie Narodowe, poległych w tych walkach lub zamordowanych wraz z najbliższymi w czasie niemieckich pacyfikacji i działań represyjnych, a także więźniów niemieckich i sowieckich obozów koncentracyjnych oraz pomordowanych na przełomie lat 1944/1945 w obronie Lasów Polskich”).

Myszę, że nawet po tylu latach nie powinniśmy się tytułowi niniejszej listy w jakikolwiek sposób dziwić. W końcu on również przez całe swoje życie był ich nieugiętym obrońcą.

PS

Miałem wielką przyjemność oraz zaszczyt rozmawiać osobiście tuż przed śmiercią z jego cudownie ocalałym synem Henrykiem (dokładnie 10 lat temu), będącym podobnie jak on, także leśnikiem, tak samo zresztą, jak i jeden z trzech wnuków bohaterskiego nadleśniczego, pełniący obecnie chlubną funkcję sekretarza miejscowego nadleśnictwa.

To właśnie od pana Henryka otrzymałem, być może opatrnościowo, powyższą książkę „By nie uległo zapomnieniu...”. Z wielką satysfakcją spełniam więc dzisiaj wynikający z tego tytułu obowiązek.



Stary kościół pw. św. Anny w Łapczycy, w którym został ochrzczony Józef Piekarczyk (w 1898 roku)

por. Witold Dembowski

biłgorajanie, urodzony w 1929 roku. Był prezes Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kombatantów. Jest podharc mistrzem ZHP. Otrzymał wiele odzna-

czeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, odznakę „Weteran Walk o Niepodległość” oraz stopień porucznika.

Na ulicy tej, zawsze było pełno błota i śmieci, a nawet liści spadających z wielu dorodnych dębów rosnących od strony wschodniej za murem ogrodzeniem cementarza. Od zachodu stał parterowy drewniany budynek Szkoły Ludowej. W domu należącej do p. Bzdziuchów późniejszych Stoczyńskich, gdzie mieszkaliśmy z rodziną, od 1926r. mieściła się również kancelaria Powiatowego Związku Inwalidów Wojennych.

Kiedy mój ojciec inwalida z I wojny światowej zakupił w 1933r. od p. Wacława Skakuja 900 - metrową działkę na „Piaskach”, położoną nieopodal Szpitala Powiatowego i rzeki Biała Łada, rodzina przeniosła się w pobliże tej zakupionej działki, by dopilnować zgromadzonych tu materiałów na budowę parterowego i drewnianego domu. To tymczasowe lokum w murowanym budynku należało do p. Demidowskich z Krzeszowa, a później do rodziny Deców z ul. Tarnogrodzkiej.

Była to dzielnica jeszcze mało zasiedlona, brak było sklepów, piekarni i usług. Dopiero w następnych latach ulicę nazwano T. Kościuszki, a tam, gdzie był budowany nasz dom, polna droga otrzymała nazwę „Różnówka” od majątku ziemskiego, znajdującego się za rzeką Biała Łada i za dwoma budynkami miejscowego młyna. Majątek ten od 1846r. stanowił własność państwa, a zarządzany był po I wojnie światowej przez agronoma powiatowego Romana Wahla, pracownika Starostwa Powiatowego w Biłgoraju.

Do nowego domu wybudowanego na „szczerych” piaskach wprowadziliśmy się późną jesienią 1934r. Dom nie był jeszcze otynkowany i całkowicie wykończony. Ale mieliśmy tu na początku zamieszkania radio „kryształowe” bez zasilania prądem, bo tej instalacji jeszcze w tym miejscu nie było. Dopiero w roku 1934 instalację prądu uzyskał

...choć garstkę śniegu...**Cz. I**

Jak ciężkie i skomplikowane może być życie nastolatka, dochodzącego do pełnoletności, przykładem tego jest mój życiorys, biłgorajanie urodzonego na ulicy Morowej, tuż obok żydowskiego kirkutu.

Szpital Powiatowy na usilną prośbę dr. Stanisława Pojaska. A propo tych nazw ulic w Biłgoraju to muszę przypomnieć, że obecnie, to jest w 2014r., zamieszkując w tym samym miejscu przez 80 lat, mogę się poszczycić już szóstą nazwą tej samej ulicy. A były to najpierw (przed II wojną światową) ulica: Piaski, Różnówka, po wojnie: Różnówka, Przedmłynie, potem Naftalego Botwina, Świerczewskiego, a obecnie Armii „Kraków”.

W roku 1935 mając ukończone 6 lat rozpocząłem naukę w pierwszej klasie, a moją wychowawczynią była pani Kucharska. Nauka przebiegała mi bardzo dobrze. W klasie było zwykle 30 - 36 uczniów. Więcej niż połowę stanowiły dzieci żydowskie. Zajmowały one zwykle osobne ławki.

Pamiętam, jak w roku szkolnym 1935/1936 do I klasy mieszczącej się w parterowym budynku przy ul. Nadstawnej, policjanci przyprowadzili razem z rodzicami dzieci w wieku 8-9 lat. Większość to dzieci rolników przeważnie z Różnówki, ale były też dzieci żydowskie. Niektórzy rodzice nie chcieli posyłać dzieci do szkoły, bo to wydatek, na książki, zeszyty, ubrania no i buty. Tłumaczono - na co ci nauka jak będziesz pracował na roli, tak samo jak twój ojciec i dziadek.

Tak się też stało, że z powodu nie ukończenia jeszcze pełnej budowy dużej, murowanej szkoły powszechnej, chodziłem co roku do innego budynku. Najpierw do I klasy był to ten przy ul. Nadstawnej, potem do II klasy w „Dworku Modrzewiowym”, później do III klasy obok do parterowego budynku murowanego, gdzie w latach 1939 - 1970 mieścił się Urząd Miejski, a do V klasy uczęszczałem do szkoły mieszczącej się w tym pomieszczeniu, gdzie PCK, do VI klasy w domu Furmaniaków na obecnej ul. 3-go Maja, a w końcu w latach 1941- 42 w piętrowym budynku wybudowanym w latach 1938 -1939 dla Prywatnego Gimnazjum

przy ul. Kościuszki 28.

Budynki szkolne w czasie wojny były zajęte przez wojsko niemieckie i dlatego rozmieszczenie różnych klas musiało znajdować się w różnych małych pomieszczeniach. Dzieci żydowskie w latach 1939 - 1942 nie miały prawa do nauki, a później zostały wymordowane wraz z rodzicami. W szkole powszechnej była nauka języka polskiego, historii, a nawet geografii.

Życie w czasie okupacji przebiegało bardzo ciężko. Pracował tylko mój ojciec Lucjan - w Urzędzie Skarbowym w Biłgoraju. Żywność można było nabywać tylko na podstawie kartek żywnościowych. W domu było nas 6 osób, ale kartek tylko 5, bo moja siostra cioteczna Krysia nie była wcześniej (przed działaniami wojennymi) zarejestrowana. W mieście czy okolicach nie mieliśmy żadnej rodziny, ponieważ moi rodzice pochodzili z Galicji. Naszym głównym pożywieniem były ziemniaki z przydziału aprowizacyjnego, było ich około 500 kg.

Na kartki przysługiwało tylko 15 dekagramów chleba dziennie, co dla 5 osób wynosiło 75 dag chleba na dobę. Mleko można było kupić 1 litr dla dzieci do 3 lat. Mięsa, smalcu w ogóle nie sprzedawano, a handel tymi artykułami był surowo zakazany. Żeby coś zarobić postanowiłem sprzedawać najpierw zapalki, a potem gazety. Zaprenumerowałem 40 egz. „Nowej Gazety Radomskiej” i roznosiłem je po ulicach i domach, ale wiele sztuk zostawało niesprzedanych i z tego powodu były tylko straty.

W czerwcu 1942r. ukończyłem naukę w Szkole Podstawowej mając ukończone 13 lat. Wkrótce, bo w wieku 14 lat groziło mi wywiezienie na roboty do Niemiec. Każdy z nas siódmoklasistów, jak mógł tak się zatrudniał. A to u krawców, fryzjerów, fotografów, w jajczarni przy zbijaniu drewnianych skrzynek, przy belowaniu skupowanego siana, sło-

my, czy włókna konopnego, przy załadunku drewna, łataniu worków itp.

Ja zatrudniłem się nieformalnie w kancelarii adwokackiej jako goniec, doręczyciel korespondencji. Ale od 1 września 1942r. pani Zakrysiowa (żona administratora majątku w Różańcu), namówiła mnie do pracy w Powiatowej Spółdzielni Handlowo-Rolniczej w Biłgoraju, jako goniec. Pracowałem razem z kolegą przy stemplowaniu pieczętkami kwitów dostaw zboża w ramach kontyngentów, nakładanych przez władze niemieckie na rolników z 20 gmin ówczesnego powiatu. Kwity te gwarantowały zapłatę za zboże po urzędowych cenach, odpowiednią ilość wódki i materiałów włókienniczych. Przydziały te były bardzo

rozchodach zapasów zboża, wywożonych do elewatora w Lublinie, składanie listów przewozowych na stacji kolei wąskotorowej oraz zamówień na podstawienie wagonów do poszczególnych magazynów. Miałem też dostarczać bieżące dyspozycje do kierowników magazynów ile tego dnia załadować worków zboża, lub które przyzmy składowanego zboża przeszflować, czy wydać: zboże do miejscowego młyna, wydać do majątków jako zboże siewne, czy wreszcie wydać owies na potrzeby wojska dla koni (nawet dla Kałmuków).

Do dyspozycji miałem ze spółdzielni rower niemiecki, ausweis, przepustkę nocną, bo funkcjonowanie magazynów trwało często do późnych godzin, szczególnie jesie-

nikt nie chce wierzyć, traktując opowiadanie jako zmyśłone.

W Biłgoraju zboże było ładowane po 15 ton na dwa wagoniki. Jeden 10 ton, a drugi 5 ton, razem w 184 workach + 1 worek 40 kg. Kolej ważyła zawartość w jednym 15-tonowym wagonie dopiero w Zawadzie, gdzie była waga kolejowa. Tam zawsze brakowało deklarowanej wagi. Kolejarze taką rozbieżność w wadze tłumaczyli nie szczelnością wagonów, które miały szpary i otwory wydrążone przez ludzi wywożonych masowo do obozów w tychże wagonach. Ale prawda była też taka, że w czasie transportu zboża np. kolejką wąskotorową kolejarze do maszynisty mówili: „sypnij miazę do kotła, to iskry przegonią konwojenta z wagonu na brek (hamulcowy), a my zsuniemy w czasie jazdy 3-4 worki”. I tak było kiedy kłęby iskry wpadały mi za kołnierz, w buty (drewniaki) musiałem się chować.

Zupełnie inne przygody miałem z transportem zboża, gdy zatrzymali go partyzanci w okolicach np. Bukownicy, czy Malowanego Mostu za Szozdami.

Ta operacja rekwizycji „niemieckiego zboża” była dokonywana w ten sposób. Na tory kolejki położona była kłoda, czy klocek albo podkład kolejowy, wtedy prowadzący lokomotywę kolejarz (prawdopodobnie uprzedzony) dawał sygnał, że staje. Pociąg zatrzymywał się z transportem w lesie lub w polu. Po obu stronach toru kolejowego ustawione już były furmanki rolników z okolicznych wiosek. Gdy pociąg zatrzymywał się natychmiast na te dwa wagony wskakiwali partyzanci i zsuwali worki na barki rolników i pozostałych partyzantów. Ci zaś układali je na wozy po 6 - 7 sztuk na jeden. Ale wołali: „wystarczy 6 sztuk, bo koń więcej po lesie nie uciągnie”. Odpowiedź była: „niczywo! Dawaj Sasza skoro!” Miałło to oznaczać, że zaboru dokonują partyzanci sowieccy. Tak naprawdę to byli nasi z Oddziału „Corda” lub „Wira”. Chodziło o to, aby w późniejszych zeznaniach o zaborze transportu zboża „zwalić winę” na innych.

Zboże przysyłane do Zwierzyńca było zawsze jednakowo napełniane w worki z tkaniny papierowej (tj. cienkich sznureczków nasyconych parafiną) po 80 kg w jednym. Zboże z rekwizycji partyzanckich trafiało



Ul. T. Kościuszki lata 30-te XX wieku

skromne i za małą ilość zboża trudno do wykupienia. Stąd też rolnicy w kilku składali się na realizację tych artykułów.

Ja nadal byłem gońcem w tej spółdzielni, pracowałem już nie w biurze rozliczeń, ale w zespole magazynów zbożowych. Moim szefem był pan Józef Lewański z Łukowej, absolwent Wydz. Historii UW. Razem ze mną pracowali jako magazynierzy w dwóch dużych, nowo wybudowanych magazynach i kilkunastu barakach niemieckich tacy magazynierzy jak: Matysiak Jan, Bubiłek Stefan, Wilkos Roman, Krauz Stanisław, Staroniewski Adolf, Panas Ignacy i inni jak Daszkiewicz referent rozliczeniowy, geodeta w Polesia i pani Szcząchorowa.

Do moich obowiązków należało codzienne dostarczanie do centrali spółdzielni raportów o przychodach i

nią, kiedy furmanki ze zbożem z kilku wsi ciągnęły się ulicami na setki metrów. Gdy posługiwano się mną jako konwojentem zboża, na odkrytych wagonach do Zwierzyńca, miałem do okazania tzw. list żelazny „aisenbrief”. Robotnicy z naszych magazynów nie chcieli pełnić tych obowiązków, bo w przypadku zaboru z transportu zboża przez partyzantów, trzeba było się tłumaczyć przed Gestapo, kto dokonał rozboju, jakim językiem posługiwali się „złodzieje” itd. Mówiono więc do mnie: „ty jesteś małym chłopcem (miałem 14-15 lat), to ci Niemcy nic nie zrobią. Siadaj na worki w wagonie i jedź do Zwierzyńca z listami przewozowymi do zawiadowcy stacji. Z powrotem przywieź 185 worków, z których robotnicy wysypią zboże do wagonu normalnotorowego”. I tak robiłem, ale z przygodami, w które obecnie

Było...

"Spotkania z Innym? - OK!"

Fundacja Pomocy Dzieciom "KRZYK" rozpoczęła realizację projektu "Spotkania z Innym? - OK!". Jego głównym zadaniem jest zwiększenie zaangażowania obywatelskiego grupy młodzieży z miast i wsi Powiatu Biłgoraj w zakresie przeciwdziałania dyskryminacji i mowie nienawiści.

W ramach projektu zostaną przeprowadzone warsztaty Spotkaj się z Innością z zakresu rozbudzenia aktywności młodzieży przez wolontariat; promowania postaw filantropijnych; aktywizacji w sprawy publiczne. Młodzież przy wsparciu dorosłych opracuje i zrealizuje własne inicjatywy w ramach Krainy Inicjatyw do których zostanie przygotowana podczas warsztatów z zarządzania projektem. Działania te przyczynią się do zwiększenia motywacji i uzyskania pozycji młodzieży we współtworzeniu społeczności lokalnej. Wiosną odbędą się Wizyty Studyjne Szlakiem Tolerancji do lubelskich i warszawskich organizacji, podnoszące kompetencje liderów młodzieży, wymianę doświadczeń i promowanie dobrych praktyk w rozwiązywaniu problemów społeczeństwa obywatelskiego. Na zakończenie projektu zostanie zorganizowany Dzień Tolerancji - gdzie młodzież zaprezentuje wyniki projektu.

Relikwie bł. Jerzego Popiełuszki w Biłgoraju

Trwająca od września 2014 r. peregrynacja relikwii bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz obrazu Matki Boskiej Solidarności i Krzyża Nowohuckiego jest przygotowaniem do XXXIII Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę. Na koniec listopada relikwie zostały przekazane parafii św. Jerzego w Biłgoraju.

Relikwie do Biłgoraja z Dębłina, przywiozła 8-osobowa delegacja członków biłgorajskiej NSZZ "Solidarność" ze Zbigniewem Rybą na czele.

Duchowe rekolekcje z bł. ks. Jerzym w Regionie Środkowowschodnim NSZZ "Solidarność" zakończą się we wrześniu 2015 r. Wtedy właśnie odbędzie się kolejna Pielgrzymka Ludzi Pracy do Częstochowy, której przewodniczyć będą związkowcy z Lubelszczyzny.

Z parafii pw. Św. Jerzego relikwie zostaną przekazane do parafii Wniebowzięcia NMP, następnie odwiedzą wszystkie biłgorajskie kościoły.

do rolników przewożących. Oni to mieli obowiązek je opróżnić do własnych worków z tkaniny konopnej lub lnianej i po jakimś czasie przewieźć je do młynów Barcickich na Woli Dużej, Majdanie Kasztelańskim lub Osuchach, czy Borowcu. Mąka stąd trafiała do gospodyń, które wypiekały co jakiś czas chleb, zabierany potem np. w sobotę na furmankę i przewożony na stałą placówkę partyzancką.

Piszę z całą świadomością o faktycznym przebiegu w/w rekwizycji, które potwierdzone są w opracowaniu J. Jaźwińskiego AK na Zamojszczyźnie. Tom I s. 361, 471, 477, 709, 716.

O wyczynach aprowizacyjnych zwierzynieckich kolejarzy, nie pozwolił mi kierownik opowiadać i tłumaczyć nikomu.

Rekwizycje te, jak się później dowiedziałem, służyły nie tylko partyzantom ale też były przeznaczone dla zaopatrzenia „kuchni ludowych” w żywność, która była przeznaczona dla ludzi wysiedlonych, pozbawionych domów, ukrywających się przed zaborcami itp. Kuchnie na placówkach partyzanckich musiały być stale przygotowane na dekonspirację przez samoloty przelatujące nad lasami, a także przed szpiegującymi rozmieszczenie ugrupowań partyzanckich.

Stąd też dymy unoszące się z nad palenisk musiały być likwidowane na głos przelatujących samolotów zwiadowczych.

Opisane wyżej zadania służbowe nie były jedynymi, bo wykorzystując moje ciągle przemieszczanie się po mieście - powierzano mi też te, które należało uznać za konspiracyjne. Mój kierownik J. Lewański (jak się długo po wojnie dowiedziałem) był oficerem aprowizacyjnym komendy obwodu AK pow. Biłgorajski.

Już w 1941 r. Niemcy wybudowali dwa duże, drewnianej konstrukcji magazyny zbożowe. Jeden o pojemności 1200 ton na stacji kolejowej Biłgoraj, a drugi na Piaskach (obecnie jest to dom handlowy na „Baltonie” o pojemności 2400 ton.) Do magazynu tego doprowadzono bocznicę kolejową o przekroju 600 mm. Natomiast niemal wszystkie ponemieckie baraki wojskowe w Biłgoraju zostały wykorzystane na zboże gromadzone w ramach

kontyngentów obowiązkowych, obejmujących łącznie w powiecie ponad 13 tys. ton. W tym zespole magazynów na terenie Biłgoraja a konkretnie w małym „Kantorku”, obok magazynów „Społem” mieściło się biuro zarządzające wszystkimi magazynami zbożowymi. Kierownikiem był wspomniany wcześniej Józef Lewański.

Poza tymi obowiązkami „służbowymi” polecono mi załatwiać jakieś sprawy prywatne. Często nie miałem pojęcia o co tak naprawdę chodzi. Czasami dawano mi jakiś papierek, aby go ukryć w czubku drewnianego buta, czy w pudełku z zapalnikami. Kiedyś miałem taką śmieszna misję do załatwienia w getcie żydowskim na ul. 3-go Maja. Polecenie brzmiało: zanieś mój zegarek do naprawy u zegarmistrza w getcie. Po wylegitymowaniu na bramce oddałem zegarmistrzowi do naprawy ów zegarek. Ten podejrzliwie popatrzył na mnie, odwrócił się plecami, odkręcił pokrywkę, coś z niej wyjął, przez lupkę zajrzał do werku, potem zakręcił i oddał mi zegarek do ręki. Zapytałem ile płacę? A on odpowiedział, że nic. Zegarek chodził dobrze.

Innym razem, a było to w sierpniu 1943r., kazano mi zanieść zwykłą, niebieską kopertę bez adresu do księgowości firmy przy ul. Kościuszki do Zbigniewa Koguta. Nie wiadomo dlaczego musiałem iść przez tory kolejki wąskotorowej i następnie w prawo „dziurą” w płocie, a nie ulicą (obecnie) Bankową. Torami tymi chodziłem bardzo często nosząc do zawiadowcy stacji kolejowej listy przewozowe na wysyłanie wagonami niemal codziennie zboża do Zwierzynca. Bardzo ciekawiło mnie to, że wyznacza mi się trasę nie ulicami, ale między zabudowaniami (koło ówczesnej jajczarni). Wiedziałem, że nie ładnie jest zaglądać do cudzej korespondencji, no ale nie było żadnego adresu, więc wyjąłem i odkleiłem kopertę. Z niej wyjąłem maszynopis wykonany na „przebitce”. Na nim był tytuł wypisany dużymi, drukowanymi literami „BULETYN ARMII KRAJOWEJ” ■

Koniec części pierwszej

WACŁAW ŻMUDZKI - PISARZ NIEZAPOMNIANY

Przewodnik encyklopedyczny „Literatura polska” wydany w roku 1984 przez PWN, pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego i Czesława Hernasa podaje hasło: Żmudzki Wacław, ur. 14 sierpnia 1872 r. w Biłgoraju.

Kim był, jakie były koleje jego losu, jakie było jego życie, jaka była jego twórczość?



Wacław Żmudzki

Postać wyjątkowa

Historii życia Wacława Żmudzkiego nie można opowiadać rok po roku ze wszystkimi szczegółami. Wiele materiałów świadczących o jego losie zaginęło, choć życie i twórczość Żmudzkiego były tematem pracy magisterskiej, choć nadal poszukujemy o nim wiedzy, a zainteresował się tym doktorant UMCS Mariusz Polowy z Biłgoraja, czego już mamy pierwsze wyniki. Z konieczności musimy się ograniczyć do znanych wydarzeń z życia tego człowieka głównie z materiałów zebranych przez wspomnianego J. Krzyżanowskiego, relacji, wspomnień przyjaciela pisarza Zdzisława Dębickiego, materiałów własnych i uzyskanych z badań ówczesnej prasy.

Życie Żmudzkiego przypada na czas zaborów na terenach rosyjskich i austriackich, kończy się w wolnej Rzeczypospolitej. W księgach parafialnych kościoła p.w. WNMP w Biłgoraju, istnieje zapis w języku rosyjskim o zgłoszeniu przez Franciszka Żmudzkiego, narodzin syna. 14 sierpnia 1871 r., (wg. kalendarza gregoriańskiego) z matki Marianny z domu Lekan, który tu został ochrzczony w obecności Jakuba Raka i Jana Króla.

Edukacja Żmudzkiego wiedzie w pierwszym etapie, przez gimnazjum w Białej Siedleckiej (obecnie w Białej Podlaskiej) a następnie Szkołę Główną w Warszawie na studiach prawniczych.

Młody Żmudzki dał przykład swego patriotyzmu manifestując wraz z innymi „Kilińczykami”, przeciw zaborcy pod pomnikiem Kilińskiego w setną rocznicę insurekcji kościuszkowskiej. Skutkiem tego było aresztowanie i zsyłka w głąb Rosji. Przypuszczalnie trwała ona od roku 1893 do 1895 w miejscowości Biełogrod. Kolejny ślad z życia pisarza odnajdujemy w Dorpacie (dziś Tartu w Estonii), gdzie kontynuował studia prawnicze. Mimo powodzenia w nauce, Żmudzki wdał się w konflikt z profesorem rosyjskiego prawa państwowego i w odpowiedzi na szykany, spoliczkował Rosjanina.

Natychmiast po tym incydencie musiał opuścić uczelnię i wrócić w rodzinne strony, skąd przedostał się do Galicji.

W austriackim Lwowie, nie mając żadnych dokumentów ani też środków do życia, zatrzymał się u przyjaciela z czasów studenckich, wspomnianego już, Zdzisława Dębickiego. Po paru dniach znalazł pracę jako ...instruktor pływania, a to dzięki przypadkowi, wrodzonej poradności i fizycznej postaci młodzieńca rosnącego i przystojnego, czym zaimponował właścicielce kąpieliska.

Dzięki pomocy kolegów i wsparciu ówczesnego autorytetu Bronisława Szwarce, został urzędnikiem w Banku Zaliczkowym przy Władach Hetmańskich. We Lwowie ukończył studia prawnicze i na stałe już związał się z tym miastem.

Związek małżeński zawarł z sympatią poznaną jeszcze na zsyłce, Marią Parniewską. Parniewska była jedną z pierwszych studentek lwowskiego uniwersytetu. Żmudzki zosta-

Marek Szubiak

dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS "Tanew". Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”



je ojcem dwóch synów, młodszemu również nadano imię Wacław. Wychowanie Wacława było dla pisarza szczególnie ważne. Daje temu wyraz w jednym z listów do syna:

(...) Bo kto chce być prawdziwym człowiekiem, szczególnie, kto kocha ojczyznę i pragnie jej odrodzenia, ten powinien przygotować się do tego. A przygotowanie polega na tym, że trzeba krzepić i hartować ciało, ale bardziej jeszcze hartować duszę, uczyć się, czynić co dzień dobre ofiary, ażeby gdy zajdzie potrzeba - łatwo było ofiarować całego siebie. (...), żeby cały człowiek był naprawdę człowiekiem, żeby miał spokojne i poważne myśli i serce tak czyste, ażeby je w każdej chwili nawet Panu Bogu na dłoni można było położyć. Takim bądź chłopcze. Całuje cię serdecznie, Twój ojciec”.

Takim też był syn pisarza. Jako szesnastoletni młodzieniec, uczeń gimnazjum, poległ z bronią w rękę, w pierwszych dniach ukraińskiego ataku na Lwów w listopadzie 1918 r. Był jednym z „lwowskich orląt” bohaterskiej młodzieży broniącej swego miasta.

Śmierć ukochanego syna była osobistą tragedią pisarza, tak gorąco wpajającego swemu dziecku miłość do ojczyzny.

Kolejna tragedia to śmierć starszego syna Władysława zginął również w obronie Lwowa w 1920 r.

We Lwowie, Żmudzki stał się szanowanym działaczem społecznym i patriotycznym. Był jednym z założycieli, powstałego w kwietniu 1900 r. „Związku Kolonialnego Wydawniczo - Wywozowego” z siedzibą w Banku Zaliczkowym, którego dyrektorem został Żmudzki. Celem związku było nawiązanie współpracy handlowo-edukacyjnej z emigrantami polskimi w Brazylii. Związek wydawał w latach 1901-1902 czasopismo dla emigrantów „Prawda”.

Żmudzki był też jednym z trzech

Było...

XIX Jesienna Biesiada Kulturalna w Soli

Obchody Święta Niepodległości w Gminie Biłgoraj rozpoczęły się montażem słowno - muzycznym w wykonaniu uczniów z Zespołu Szkół w Soli i mszą św. w intencji Ojczyzny w kościele p.w. Św. Michała Archanioła w Soli oraz złożeniem wieńców pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Kwiaty złożyli: w imieniu Marszałka Województwa Lubelskiego pan Marian Jaworowski, od społeczności gminy - Wójt Gminy Biłgoraj, Sekretarz Gminy Biłgoraj, Przewodniczący Rady Gminy i Proboszcz Parafii w Soli oraz Dyrektor, nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół w Soli i ZSPiG w Dereźni.

Dalsza część uroczystości odbyła się w Zajeździe na Rozdrożu w Soli, którą przepiękną pieśnią patriotyczną "Pytasz mnie" rozpoczął Jurek Odrzywolski. Uczestników i gości XIX Jesiennej Biesiady Kulturalnej powitał Wójt Gminy Biłgoraj Wiesław Różyński. Wzruszający montaż słowno - muzyczny "Droga do Niepodległości" zaprezentowali druhowie strażacy z OSP w Korytkowie Dużym i Chór z Korytkowa Dużego. Prezentacje konkursowe gminnych zespołów o Nagrodę im. Ireny Potockiej rozpoczął spektaklem "Ach te wdowy" zespół z Bidaczowa Starego. Zwyczajnie andrzejkowe przypomniały zespoły "Więź" z Soli widowiskiem "Katarzynki" i zespół "Lawenda" ze Smółska "Wigilią św. Andrzeja". Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej opowiedział wzruszającą opowieść o sierociej doli w widowisku "Dola i niedola Janki", a zespół śpiewaczy - obrzędowy "Jarzębina" z Bukowej przygotował, po "Wianczynach" z ubiegłego roku, kolejny fragment obrzędu weselnego, czyli "Sprzedawanie wianuszków weselnych". W muzycznym repertuarze ludowym i patriotycznym wystąpili: zespół KGW z Dąbrowicy, zespół "Stok" z Hedwiżyna, "Polne kwiaty" z Dyl, "Czeremcha" z Gromady, "Zorza" z Dereźni i "Sąsiadeczki" z Korczowa i Okrąglego. Szanowne Jury w osobach: dr Janina Biegalska z Departamentu Kultury, Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, prof. Jan Adamowski Dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS w Lublinie i mgr Andrzej Sar główny specjalista d/s kultury ludowej w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Lublinie prestiżową Nagrodę im. Ireny Potockiej przyznało zespołowi z Bidaczowa Starego za spektakl "Ach te wdowy".



Stan grobu w roku 2012



Stan aktualny (foto. M. Szubiak)

głównych członków Komitetu Centralnego Związku Nieprzejednanych we Lwowie. Organizacja ta dała początek Związkowi Walki Czynnej. Wreszcie nazwisko pisarza widnieje na liście „Obsady Personalnej Obrony Lwowa 1-22.11.1018”, wraz z informacją o przynależności pisarza do Polskiego Komitetu Narodowego (PKN). Z tego też źródła wiemy, że Żmudzki posiadał tytuł doktora.

Już w odrodzonej Rzeczypospolitej, Żmudzki jako ceniony dyrektor Banku Zaliczkowego doznał kolejnego dramatu. Bezpodstawnie posądzono go o nieprawidłowość w działaniu banku. Został upokorzony podejrzeniem, śledztwem, aresztem i mimo uwolnienia od zarzutów, załamała się psychicznie.

Wybrał samotność. Spotkać go można było tylko w drodze na cmentarz, dokąd zmierzał codziennie ze swojego domu przy ul. Obozowej 5, na groby synów.

Jego życie kończyło się. Spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim.

W opinii współczesnych był to - „literat, wybitny bankowiec galicyjski, człowiek zdolny i energiczny”.

Dzisiaj możemy powiedzieć, że był dzielnym patriotą, humanistą czułym na krzywdę ludzi i zniewolenie ojczyzny, był człowiekiem wyjątkowym.

Ślad na cmentarzu

Grób Marii i Wacława Żmudzkich znajduje się na Polu nr 49 Cmentarza Łyczakowskiego, tuż przy murze okalającym Cmentarz Orłąt, po lewej stronie od wejścia. Z trudnością został odnaleziony

przez biłgorajskiego regionalistę Andrzeja Czacharowskiego. Po kilku latach, tylko przy pomocy pracownika cmentarza, udało mi się odnaleźć to miejsce.

Grób był w stanie oplakany, niewidoczny pośród krzewów i chwastów, z których tylko pochylony krzyż świadczył o miejscu pochówku, zupełnie zapomnianym.

Tylko na starej zardzewiałej tabliczce zawieszanej na krzyżu można było odczytać datę śmierci Żmudzkiego, był to rok 1925. Ten obraz chwytający za serce chyba każdego Polaka, był bodźcem do działania, by uratować, choć ten jeden z polskich grobów, by nie zastąpił go grobem innego zmarłego, jak widać to na tym cmentarzu.

Biłgorajskie Towarzystwo Literackie objęło patronatem miejsce pochówku pisarza we wrześniu 2012r. Grób Żmudzkich został oczyszczony. Postanowiono wykonać nagrobek granitowy z zachowaniem istniejącego krzyża metalowego. Po zebraniu odpowiedniej ilości środków rozpoczęła się budowa pomnika nagrobnego. Mimo trudności i niesprzyjających okoliczności o charakterze politycznym (rozruchy wewnętrzne na Ukrainie), jak też potrzeby spełnienia specjalnych wymogów obowiązujących na cmentarzu (Nekropolia pod patronatem UNESCO) pomnik został ukończony i 12 września br., poświęcony.

Twórczość

Debiut pisarski Wacława Żmudzkiego przypada na rok 1897. We Lwowie ukazuje się opowiadanie pt. *Losy Jacka Kozika*. Autor przed-

stawia tu losy dwóch młodzieńców, skomplikowane przez carskiego strażnika i rosyjskie sądownictwo. W następnym roku powstaje powieść pt. *Bór*. To już dzieło literackie opowiadające o edukacji patriotycznej prowadzonej w rusyfikowanych wsiach Królestwa Polskiego przez rozpowszechnianie galicyjskiej prasy tzw. „bibuły”. W roku 1900 ukazuje się zbiór nowel pt. *Niedola* zawierający utwory: *Znak krwi*, *Na cmentarzu*, *Pan Bóg przebaczył*, *Za kwartę gorzalinę*, *Nieboga*, *Sianokos*, *Noc wigilijna*.

Kolejne utwory to: *Trędowny*, *Z pamiętnika psychopaty*, i *Księga bytu*, wydane w latach 1903 - 1904 tomiki wierszy - prozy poetyckiej, których pomysł powstał pod wpływem twórczości Przybyszewskiego.

Następna powieść z roku 1906, to *Posiew krwi*, której akcja toczy się w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, podczas oblężenia przez wojska japońskie Portu Artura. Powieść uważana za jedyną, poświęconą Polakom zmuszonym do walk w tej wojnie po stronie rosyjskiej. Powieść ta poruszała ówczesne, aktualne tematy, które też występowały w innych utworach Żmudzkiego, przez co był autorem bardzo poczytnym.

Tematyka utworów Żmudzkiego

- losy Polaków w zaborze rosyjskim - porównywana jest przez wspomnianego krytyka i historyka literatury J. Krzyżanowskiego do twórczości Stefana Żeromskiego, choć okres pisarstwa Żmudzkiego był krótszy i mniej obfity. Niewątpliwie twórczość Żmudzkiego była w pewnym okresie czasu zapomniana.

Nie wytrzymała próby czasu? jak uważa J. Lewandowski.

Czy można w tej twórczości dopatrywać się współczesnych analogii? Uważam, że częściowo tak, kiedy nie będziemy sugerować się wyłącznie tematem, lecz innymi wartościami, szczególnie humanistycznymi. Ostatecznie o tym rozstrzygnął czytelnicy.

Jedno jest pewne, proza Żmudzkiego jest zapisem niemal filmowych obrazów, świadczących o scenograficznej wyobraźni autora, a czyta się ją płynnie i nieobojętnie.

Inicjatywa Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego zmierzająca do uchronienia od zapomnienia pisarza z Biłgoraja, obejmuje nie tylko troskę o jego grób, ale też publikowanie utworów Żmudzkiego w Biłgorajskim Roczniku Społeczno Kulturalnym, „ASPEKTY”.



Poświęcenie grobu

PODZIĘKOWANIE

Wdzięczni za patriotyczną postawę i wsparcie nas
w budowie pomnika nagrobnego na mogile
Wacława Żmudzkiego, pisarza z Biłgoraja, zmarłego we Lwowie
i pochowanego na Cmentarzu Łyczakowskim życzliwym osobom, instytucjom i
organizacjom
- Dziękujemy serdecznie!

Biłgorajskie Towarzystwo Literackie

Było...

Muzycznie w gminie

Pod koniec października odbyły się warsztaty muzyczne w ramach projektu "Baby z kopytem" realizowanego przez Gminny Ośrodek Kultury w Biłgoraju, który został dofinansowany z programu Działaj Lokalnie VIII przez Fundację Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej.

Dzięki temu grantowi w trzech gminnych szkołach zostały przeprowadzone warsztaty tradycyjnego muzykowania i białego śpiewu. Warsztaty zostały przeprowadzone przez muzyków ze Szkoły Suki Biłgorajskiej, rodzinę państwa Butrynow z Janowa Lubelskiego. Gościliśmy w naszych szkołach pana Zbigniewa Butryna, Krzysztofa Butryna i panią Martę Butryn. Młodzież miała okazję zapoznać się z tradycyjnymi instrumentami ludowymi, takimi jak suka biłgorajska, oktawki, basetla, skrzypce i bębenek sitkowy. Pan Zbigniew, artysta, muzyk i lutnik, założyciel Pracowni Instrumentów Ludowych, przybliżył młodzieży proces wykonywania tych instrumentów. Warsztaty były też doskonałą okazją, by posłuchać tradycyjnego muzykowania na tych instrumentach i sztuki białego śpiewu. Młodzież dowiedziała się także o wielu zapomnianych zwyczajach dorocznych oraz pieśniach i muzyce, która im towarzyszyła. Wiele radości uczestnikom warsztatów sprawiło przypomnienie popularnych niegdyś gier i zabaw dziecięcych.

Zarówno dzieci, jak i młodzież gimnazjalna z radością pobawili się w "przepióreczkę", "mietlarza", w zabawę z kapeluszami, czy w dwa kije. Warsztaty zostały przeprowadzone w Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Bukowej, w ZSPiG w Korytkowie Dużym i w Szkole Podstawowej w Woli Dereźniańskiej. W Gminie Biłgoraj tradycje białego śpiewu kultywuje Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej. Natomiast utworzony w 2013r. zespół folkowy "Podkowa" od początku działalności czerpie inspiracje muzyczne od Pań z zespołu z Rudy. Dlatego też w ramach tego projektu, dzięki współpracy tych dwóch gminnych zespołów, tego najdłużej działającego i najbardziej utytułowanego oraz tego najmłodszego, w najbliższym czasie zostanie wydana płyta Zespołu Śpiewaczego z Rudy Solskiej i zespołu folkowego "Podkowa". Płyta "Baby z kopytem" to tradycyjne pieśni biłgorajskie z repertuaru Zespołu Śpiewaczego z Rudy Solskiej w nowych aranżacjach i odmienionych brzmieniach.

W kulturze Tanew

Mariusz Polowy



student studiów doktoranckich w Instytucie Filologii Polskiej UMCS, współpracownik BTK.

Niestety, mimo starań, nie udało mi się także znaleźć istotnych informacji w publikacjach z okresu pojawienia się powieści Żmudzkiego na rynku wydawniczym. Co prawda, czasopisma informowały o możliwości zakupu dzieła, ale publicyści, jak się zdaje, nie podejmowali trudu opracowania utworu. Szkoda, bo i wartość literacka *Posiewu krwi*, i sam oryginalny temat, którym zajął się pisarz, zasługują na uwagę.

Gdy w 1906 roku, jak zostało wspomniane, wydano liczący sobie 498 stron *Posiew krwi*, Żmudzki był już autorem czterech powieści i co najmniej jednego zbioru opowiadań, które przyniosły mu popularność nie tylko na lokalnym gruncie literackim. Ówczesna krytyka, z uwagi na sposób pisania i zainteresowanie sprawami narodowymi porównywała go do Elizy Orzeszkowej czy Stefana Żeromskiego.¹ Publikujący w „Przełędzie Wszzechpolskim” jako Z. D.² autor obszernej recenzji *Boru* Wacława Żmudzkiego pisał na przykład:

Autor targnął w niej [powieści „Bór” przyp. M. P.] silnie strunę, która od czasu dłuższego nie dźwięczała już w naszym piśmiennictwie tak śmiało. Bano się poruszać wielu spraw, aby ogromnego smutku i przygnębienia, jakie nad narodem zawisły, nie zwiększać, a trudno było pisać bez pesymizmu, bez goryczy o rzeczach, które były i są bardzo gorzkie. Nawet taki niepospolity talent jak Zych³, skoro się dotknął tematów niecenzuralnych, osnuł je dziwnie melancholijnym i bolesnym nastrojem, który jest tu znacznie silniejszy, niżeli w cenzuralnych utworach tego samego autora. „Rozdzióbią nas kruki, wrony” Zycha zamyka się z potarganymi nerwami, „Boru” nie zamknie nikt z tem uczuciem.⁴

Pisarz z wyjątkową odwagą podejmował tematy trudne, niewygodne, często zakazane, nie tylko

OSTATNIA POWIEŚĆ WACŁAWA ŻMUDZKIEGO

Wydana w 1906 roku we Lwowie ostatnia powieść Wacława Żmudzkiego *Posiew krwi* początkowo ukazywała się cyklicznie w roku 1904 w kolejnych wydaniach czasopisma „Wiek Nowy”. Z powodu całkowitego zapomnienia, jakiemu uległa twórczość pisarza, próżno szukać dziś jakichkolwiek opracowań, dotyczących tego utworu.

jako debiutujący młodzieniec, ale także w okresie, gdy dał się poznać jako wybitny bankier-ekonomista (później także dyrektor Banku Zaliczkowego) znany w całym Lwowie. Tą odwagą kierował się zarówno na gruncie literackim, jak i w życiu osobistym. O Żmudzkim stało się głośno z powodu pewnego wyjątkowego wydarzenia, którego był sprawcą jeszcze podczas studiów na wydziale prawa uniwersytetu w estońskim Dorpacie. W piątek, 12 czerwca 1896 roku „Gazeta Lwowska” opublikowała doniesienie następującej treści:

Smutny wypadek zdarzył się podczas egzaminu rocznego na IV kursie wydziału prawnego w Dorpacie. Do komisji egzaminacyjnej należał prof. Uniwersytetu Pustoroslew. Student Uniwersytetu Żmurski, niezadowolony ze złego stopnia, jaki otrzymał, znieważył czynnie w auli Pustoroslewa. Egzamin przerwano, zwołano zaraz sesję, na której uchwalono natychmiastowe zwolnienie Żmurskiego, oraz zawiadomiono prokuratora o zajściu, jakie miało miejsce. Prof. Pustoroslew tak wziął do serca uczynioną mu zniewagę, że po powrocie do domu trzykrotnie strzelił do siebie z rewolweru, szczęśliwym wszakże zbiegiem okoliczności, z powodu silnego wzruszenia pierwszy strzał był chybiony, dwie zaś następne kule utkwily w okolicy serca, nie naruszony wszakże worka sercowego. Żmurski po dokonanym czynie uciekł podobno za granicę. Stan zdrowia Pustoroslewa większych obaw nie budzi; jedną kulę zdolano wydobyć.⁵

Gwarancję, że ów „Żmurski” opisywany w artykule to faktycznie Wacław Żmudzki daje nam inny ze studentów Uniwersytetu w Dorpacie, przyjaciel pisarza - Stanisław Koszowski, który w opublikowanych przez siebie wspomnieniach, w podobny sposób opisuje zaistniałe zdarzenie.⁶

Autor *Boru* głośno wyrażał sprzeciw przeciwko sytuacji polity-

cznej, w jakiej znajdowała się Polska na początku XX wieku. Jednym z manifestów tej dezaprobaty była właśnie powieść *Posiew krwi*. Wielowątkowe dzieło Żmudzkiego dotyka istotnych problemów związanych ze społeczeństwem polskim tamtego okresu.

Utwór opowiada o losach kilkorga młodych Polaków, którzy wyjeżdżają do Azji, by dołączyć do wojsk walczących na frontach wojny rosyjsko-japońskiej. Łączy ich wspólna tożsamość narodowa i główny cel: zniszczenie „od środka” armii rosyjskiej poprzez zagrzewanie rodaków walczących po jej stronie (przymusowo lub w celach zarobkowych) do masowego buntu i przejścia na stronę Japończyków. Patriocibuntownicy, wśród których są nie tylko Polacy, ale także m. in. Litwin, działają według zakrojonego na szeroką skalę i precyzyjnie określonego planu:

- I cóż, i cóż? pytał gorączkowo Tyszka. Robi się co, macie jakie projekty?

Litwin uśmiechnął się pobłażliwie.

- Projekty? My już owoce swej pracy zbieramy. Słyszałeś zapewne o masowym dezercerstwie żołnierzy na stronę japończyków?

- Tak, i mocno mi się to podobało.

- A dodać należy, że dezercerują sami polacy. To jest właśnie jeden z tych owoców, bo naturalnie, postaraliśmy się o to, aby mieć tam swoich ludzi, którzy w każdej chwili ryzykując gardłem, mają za zadanie wpajać żołnierzom polakom przekonanie a tych żołnierzy jest tam dziesiątki tysięcy, niemal połowa armii że wróg naszego ciemiejczy musi być naszym przyjacielem, że przeto nie bić, lecz wspierać go należy. I pomyśl, że przekonanie takie może w pewnej chwili udzielić się istotnie całej tej połowie armii! To już jest początek końca. Wówczas

*niesłychana klęska, wówczas szwedzi wkraczają do Finlandyi, wówczas Kaukaz, tatarzy, kirgizi, mongoli, wszystkie te bezliczne narody i plemiona chwytają za broń, a wówczas i dla nas może wybije godzina odplaty. Takiej chwili doczekać, ach Boże, na godzinę przed śmiercią!*⁷

Bohaterowie powieści reprezentują różne środowiska. Kazimierz Tyszka to młody lekarz, który decyduje się na udział w walkach wojennych także dlatego, by pomścić śmierć i hańbę, jakiej z rąk Rosjan doświadczyła jego matka; Okopowicz - przywódca grupy, warszawiak; Olkuski - młody kadet marynarki, hrabia; Alisa z poczucia braku miłości, z pragnienia odpokutowania za dawne czyny, decyduje się wstąpić w szeregi dziewcząt pomagających żołnierzom w ramach Czerwonego Krzyża; Jędrzej Mróz - wiejski chłop z Lasów Janowskich. Ich indywidualne losy splatają się w jedną smutną historię cierpienia i niesprawiedliwości, której doświadcza cały Naród Polski.

W opozycji do wymienionych bohaterów stoją karierowicze i ludzie kompletnie naiwni, którzy decydują się na udział w wojnie mamieni obietnicami uzyskania od Rosjan intratnych stanowisk lub dużych sum pieniędzy.

Powieść Żmudzkiego utrzymana jest w duchu patriotycznym, fabuła koncentruje się głównie na rozległych wątkach narodowych, jednocześnie jednak narracja nie „razi” nadmiernym patosem, który łatwo odnaleźć w publikacjach innych pisarzy tego okresu. Nawet w ramach tak bardzo wyraźnych i zupełnie zrozumiałych opozycji, gdzie Polacy i Japończycy ukazani są jako szlachetni i dobrzy, zaś Rosjanie utożsamiani są z niesprawiedliwością i złem, autor przekonuje czytelnika, by odgraniczyć od siebie działania władz kraju ciemiężcy i przekonania całego społeczeństwa, które reprezentują. Problemem Rosjan nie jest ich wrogość do Narodu Polskiego, lecz bierność, zupełny brak przeciwstawienia się politycznym wizjom przywódców ich kraju. Również postawy Polaków to nie tylko te, przynoszące im chlubę i godne naśladowania, ale także typowe dla nas wady narodowe, jak przedkładanie własnych celów nad dobro ogólne, karierowiczostwo, niechęć do wspólnej aktywności. Te pierwia-

stki powieści składają się na jej wyjątkowy walor uniwersalizm.

Wacław Żmudzki opisuje działania wojenne w sposób niezwykle obrazowy i bardzo przekonujący. Posiew krwi pełen jest typowych dla pisarza cech naturalizmu - odrażających opisów scen walki, odnoszonych ran, rozkładu ludzkich ciał, bólu i krwi:

- Już obu przeciwnikom krew buchala ustami i nozdrzami, już jeden postradał oko, drugi miał zmiążdżoną zębami kiść ręki.

Wreszcie pozostała jedną ręką Tyszce udało się wylamać głowę wroga w tył, jednocześnie chwycił zębami wygięte gardło (...)

Tamten zatrzepotał się, wstrząsnął się drgawkami, jak żywa ryba, z której ostry nóż kuchenny łuskę zeskrobuje, jak żywa ryba ostatniem czuciem ciała próbował pozbyć się dławienia.

*I wnet zaczął stygnąć.*⁸

Pojedynek Tyszki ze zniechęconym przez niego Rosjaninem Zwierkowem upodobnił obu bohaterów do dzikich zwierząt, oślepionych żądzą zwycięstwa. Polak, zabijając rywala, dokonuje zemsty za śmierć swojej matki oraz upokorzenie zakochanej w Zwierkowie dziewczyny, za sprawą którego również i ona straciła to, co najcenniejsze. Scena ta posiada także wyraźny wymiar symboliczny: to, jak pisze Żmudzki, *bój rozpaczy z przeznaczeniem, starcie odwiecznie walczących z sobą idei*. Honor Polski zwyciężył, ale obie strony konfliktu poniosły ogromne i nieodwracalne straty.

Do rangi „bohatera narodowego” urasta również postać Jędrzeja Mroza. Polski chłop, tak samo jak inni znajdujący się pod zaborem rosyjskim, zostaje wcielony w szeregi wojsk carskich. Po jednym z nieudanych manewrów wojennych trafia do niewoli Japońskiej, gdzie podczas przesłuchania doznaje metamorfozy uświadamia sobie tragiczną sytuację wszystkich chłopów, ślepo podporządkowanych swoim „panom”, pogodzonych z niesprawiedliwością, na jaką skazana jest „najniższa z warstw społecznych” i postanawia wyrazić swój sprzeciw, przechodząc na stronę wroga Rosji. Żmudzki, w postaci Jędrzeja Mroza zwraca uwagę na potencjał, który drzemie w chłopach, na ich honor i męstwo oraz prostotę, w której

zawiera się mądrość życiowa. Brak aktywności chłopów w walce z zaborcą wynika z niewłaściwych metod, jakimi próbuje się do nich dotrzeć:

Jędrzek spojrzął na stos zadrukowanej bibuły z dość widocznym lekceważeniem.

*- Proszę pana, jabyam coś rzekł, boję się tylko, żeby pan się nie rozgniewał. Mnie się widzi, że tu coś nie tak się robi, jakby się robić powinno, nie widać tym całym interesie tego zaczepienia, do którego człowiek mógłby się przypiąć, i już potem gnać na ślepo. (...) Hm, a bo to widzi pan dlatego, że niby do chłopów, a nie po chłopsku.*⁹

Kiedy dochodzi do ostatecznej bitwy Polaków z armią carską, to właśnie Jędrzej bierze na siebie ciężar dowodzenia i podtrzymywania ducha w Narodzie. Stara się przekazać innym to, co sam zrozumiał Polacy zwyciężą, ponieważ *mają coś więcej, niż stał przeciw stali mają ze sobą niezwykłe wspomnienie karzącej Nemezis dziejowej*.

Próżno by szukać w literaturze polskiej utworu opisującego z takich rozmachem zapomniany rozdział na kartach naszego Narodu, jakim był udział Polaków w wojnie rosyjsko-japońskiej. Fakt ten, czyni Wacława Żmudzkiego pisarzem wyjątkowym.

90 lat po śmierci autora *Posiewu krwi*, wciąż wiele wątków dotyczących jego życia, aktywności społecznej i twórczości literackiej nie zostało należycie zbadanych. Dotarcie do jakichkolwiek nowych informacji po tak długim okresie „zapomnienia” jest bardzo trudne, ale możliwe. Warto podejmować trud poszukiwań, bo Żmudzki jest, obok I. B. Singera, jednym z dwóch wybitnych literatów urodzonych w Biłgoraju. ■

Przypisy:

1. Por.: A. Schröder, Mały felieton: Wacław Żmudzki, Bór, „Kurier Poznański” 1908, nr 47.
2. Chodzi o Zdzisława Dębickiego znanego ówczesnego pisarza i publicystę, prywatnie przyjaciela autora „Boru”.
3. Maurycy Zych to pseudonim artystyczny Stefana Żeromskiego.
4. Z. D., Nowe objawy: Wacław Żmudzki, Bór, „Przegląd Wschepolski” 1899 nr 5, s. 283.
5. „Gazeta Lwowska” 1896, nr 133, s. 3.
6. S. Koszutski, Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały, Warszawa 1928, s. 127.
7. Żmudzki W., Posiew krwi, Lwów 1906, s. 21-22. Wszystkie przywoływane fragmenty powieści pochodzą z tego wydania.
8. s. 487-488.
9. s. 332-333.

Andrzej Czacharowski

krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

Ten wers jak mało który pasuje do kilku zapomnianych miejsc z okresu niemieckiej okupacji w czasie II wojny światowej, przestrzeni, która była namiastką wolnej niepodległej Polski. Miejsca te choć położone tak blisko Biłgoraja są prawie nieznanne, a niektóre w ogóle nie upamiętnione.

Pewnym kluczem do ich poznania mogą być dramatyczne wydarzenia związane z niemiecką operacją przeciwpartyzancką Sturmwind II, które połączyły te miejsca jak ogniwa w łańcuchu historii. Podążając za historycznymi wydarzeniami z czasu wojny postaramy się przybliżyć o nich wiedzę.

Najbliższą Biłgorajowi płaszczyzną historyczną, która przez cały okres niemieckiej okupacji związana była z działaniem Armii Krajowej we wschodniej części Puszczy Solskiej była leśna droga (Biłgoraj - Edwardów - Brodziaki Margole Trzepietniak) łącząca dwa potężne kompleksy leśne, które oddziela od siebie rzeka Szum. Trakt ten ze względu na totalną supremację w lesie oddziałów partyzanckich nazywanych w niemieckiej nomenklaturze bandami został przez żołnierzy AK nazwany „Bandziorską Droga”. Nazwa ta używana była w czasie okupacji powszechnie. Droga ta rozpoczyna swój bieg w dzielnicy Biłgoraja Różnówka Stawy. Przez większą część pokrywa się z niebieskim szlakiem pieszym prowadzącym do Górecka Kościelnego. Osiedle Różnówka - Stawy, którego wschodnią granicę stanowi ściana lasu była na początku operacji Sturmwind II w czerwcu 1944 r. pod stałą obserwacją zarówno Niemców jak i partyzantów z AK. Oddziałem partyzanckim, który stacjonował najbliżej Biłgoraja dowodził por. Józef Stegliński „Cord”. Wszelkie informacje wywiadowcze jakie docierały od tego oddziału dostarczane były przez kurierów i wywiadowców, któ-

Partyzanckie pomniki i kapliczki Puszczy Solskiej

„Są takie miejsca na ziemi, gdzie zawsze jest cicho, lecz w ciszy tej słychać niekiedy jakby głos bitwy, śpiew Roty, szept modlitwy dziękczynnej”



Pomnik na miejscu szpitala partyzanckiego "665" wystawiony w 1995 roku

rzy docierali do jego obozu właśnie „Bandziorską Droga”. Po drodze mijali oni najbliżej Biłgoraja położoną placówką AK, którą była nieistniejąca dziś leśniczówka Kociołki znajdująca się między Biłgorajem a Edwardowem. Dziś jedynym po niej śladem jest zawieszona na starej brzozie kapliczka. Była ona punktem kontaktowym, schronieniem, miejscem wymiany informacji, a podczas akcji partyzanckich w okolicy Biłgoraja również pierwszym punktem opatrunkowym. Kierując się dalej na wchód „Bandziorską Droga” docieramy do wsi Edwardów i Brodziaki, gdzie zaczynał się teren opanowany zupełnie przez oddział „Corda”, tam Niemcy pojawiali się bardzo rzadko. Większość ok. 200 osobowego oddziału stanowili niedoświadczeni żołnierze, szkolący się do przyszłych walk w ramach akcji „Burza”. Oddział „Corda” miał swój obóz zaledwie 6 km. w linii prostej od Biłgoraja za miejscowością Brodziaki. Mimo, że do obozowiska wiódł dość prosty leśny trakt o długości ok. 1 km prowadzący tam bezpośrednio od „Bandziorskiej Drogi” nawet

dobrze poinstruowani partyzanci nie potrafili trafić tam sami za pierwszym razem. Obóz umiejscowiony był na niewielkim wzniesieniu położonym na skraju śródleśnych podmokłych łąk. Jedynym schronieniem partyzantów były szalasy i ziemianki, jednak nastrój jaki panował w oddziale oraz poczucie wolności pomagał przezwycięzać trudy bytowania w lesie. Niestety stan ten nie trwał długo.

Gdy pierścień niemieckiej oblawy ruszył 21 czerwca 1944r. oddział „Corda” został natychmiast zaalarmowany. Na rozkaz mjr Edwarda Markiewicza ps. „Kalina”, będącego od początku w centrum w tych decydujących i dramatycznych wydarzeń oddział „Corda” oraz samodzielna drużyna minerska pod dowództwem por. Stanisława Kowalskiego „Huka” rozpoczęły działania bojowe mające na celu maksymalne opóźnienie niemieckich postępów. Obóz został szybko opuszczony i zaminowany. Czas ten wykorzystaly pozostałe oddziały znajdujące się w tym kompleksie leśnym na nakazaną przez mjr. „Kalinę” koncentrację

cję w miejscu stacjonowania I Kompani Sztabowej (Inspektoratu AK Zamość / 9 Pułku Piechoty Leg. AK) dowodzonej przez por. Adama Haniewicza ps. „Woyna”.

Obóz „Woyny” znajdował się nad leniwie meandrującym strumykiem o nazwie Studczek kilkanaście kilometrów na wchód od Biłgoraja. W tym samym miejscu od sierpnia 1942 r. ukrywali się trzej francuscy żołnierze zbiegli z jenieckiego obozu w Zwierzyńcu, którymi opiekował się leśniczy żołnierz AK - Leon Tomaszewski „Leon”. Od maja 1943 r. stacjonował tu słynny oddział AK por. Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”. Najprawdopodobniej 13 czerwca 1943 roku doszło tam do spotkania przedstawicieli Oddziałów Dywersji Bojowej obwodów biłgorajskiego i zamojskiego, na którym omówione zostały metody i zakres współdziałania w walce z okupantem. Od tego wydarzenia razem z oddziałem „Podkowy” stacjonowała tam „Kompania Warszawska” pod dowództwem kpt. Tadeusza Sztumberk-Rychtera „Żegoty” późniejszego szefa sztabu i dowódcy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. W szeregach „Kompani Warszawskiej” był również por. Adam Haniewicz ps. „Woyna” przyszły dowódca Kompanii Sztabowej, która od wiosny 1944 r. również stacjonowała w tym samym miejscu. Wiosną 1944 r. postawiono tam baraki mieszkalne, stworzono magazyny broni, ołtarz polowy oraz szwalnię w której szyto odzież i bieliznę dla partyzantów między innymi z jedwabnych spadochronów zrzutowych. Będąc częścią Kompani Sztabowej pluton łączności stworzył połączenie telefoniczne ze szpitalem leśnym 665 oraz obozem, w którym stacjonował oddział por. Konrada Bartoszewskiego „Wira”. Dziś trudno trafić w miejsce po dawnym obozie „Woyny”. Jedynym znakiem, że jest się na miejscu jest niewielki kamień z piaskowca znajdujący się parę metrów od brzegu Studczka otoczony wiekowymi jodłami. Również i to miejsce zostało szybko opuszczone po nagłym Niemieckim ataku. Kolejnym miejscem na trasie marszu zgrupowania oddziałów AK była leśniczówka „Za Oknem” zniszczona miesiąc wcześniej podczas nalotu bombowego. Tam oddziały AK przeszły z obozu „Woyny”,

częściowo na przełaj, przez podmokły teren, częściowo drogami co dotyczyło zwłaszcza taboru, który zdążył się ewakuować. Dalej zgrupowanie oddziałów partyzanckich skierowało się na południe, by po przecięciu leśnego strumyka Okno (od niego pochodzi nazwa leśniczówki „Za Oknem”) skręcić na wchód. Do szpitala leśnego prowadziła wzdłuż podmokłych brzegów Okna - nieistniejąca dziś droga. Naciskane przez coraz bardziej kurczący się pierścień oblawy zgrupowanie szybko dotarło do szpitala leśnego, który zawczasu również przygotował się od ewakuacji. Tabor zgrupowania znacznie się powiększył o wozy z rannymi i wyposażeniem medycznym. W opustoszałym szpitalnym baraku pozostawiono jedynie godło państwowe, żeby Niemcy wiedzieli, że była tu pod ich nosem Wolna Polska. Dziś w miejscu istnienia jedynego w historii Armii Krajowej stałego szpitala partyzanckiego stoi niewielki pomniczek, do którego trafić mogą jedynie nieliczni.

Z tego miejsca nakazano dalszy marsz do oddalonego o półtora kilometra obozu „Wira” znajdującego się niedaleko Kaplicznej Góry. Tu również partyzanci byli już przygotowani do dalszego marszu. Musiano opuścić starannie zbudowane baraki i ziemianki oraz miejsca, w których szlifowano umiejętności walki partyzanckiej w ramach Kursu Młodszych Dowódców Piechoty funkcjonującego przy oddziale „Wira”. Po tętniącym kiedyś życiem obozie pozostał zaledwie zasłonięty młodymi sosnami pomnik oraz płytkie wykopy po ziemiankach. Było to ostatecznie miejsce gdzie wielu partyzantów widziało się po raz ostatni, gdzie odczuwano jednocześnie zarówno dumę i siłę jak i niepokój oraz niepewność tego, co przyniosą kolejne dni. Tam zebrały się niemal wszystkie oddziały AK i BCH biorące później udział w bitwie pod Osuchami. Zanim do tego doszło musiały opuścić swe partyzanckie mateczki, w których panował duch wolności, patriotyzmu oraz beztrastności, która zniknęła w echem wystrzałów i wybuchach pocisków. Wspomniane wyżej miejsca stanowią jedynie część historii o walkach partyzanckich w czerwcu 1944 r. W rzeczywistości jest ich o wiele

więcej. Podczas wędrówek po lesie nieświadomie je mijamy, lecz te 70 lat temu były to miejsca, gdzie czuło się prawdziwą wolność. Nie pozwólmy by całkiem o nich zapomniano tylko ze względu na trudny do nich dostęp. W okresie okupacji ta o wiele trudniejsza niż dzisiaj do nich droga przez leśne ostępy była niczym w porównaniu z atmosferą wolności jaką się tam odczuwało. Dla niejednego z partyzantów czy mieszkańców okolicznych wiosek przebywanie w tych leśnych obozach było iskierką nadziei w mroku okupacji oraz utwierdzeniem w tym że „jeszcze Polska nie zginęła”.

Pomniki i kapliczki partyzanckie powstawały z inicjatywy różnych osób i instytucji. Przede wszystkim stawiali je uczestnicy walki, partyzanci, którzy przeżyli wojnę. Żaden fundator nie podpisał się z imienia i nazwiska. Najczęściej byli to kombatanci Armii Krajowej, którzy bez specjalnego rozgłosu swoimi sposobami zdobywali kamienie, zamawiali kamieniarza i transport. Pewnie wspomagali ich po cichu leśnicy, bo przecież to na ich terenie pomniki zostały ustawione. Kapliczki również nie mają sygnatur wykonawcy, należą do wszystkich tych, którzy szlakami leśnymi podążali, ale do też i tych, którzy w puszczańskie ostępy wybiorą się, aby poznawać z historię naszych pradziadków i pradiadków, ukochanej Ziemi Biłgorajskiej. ■



Kapliczka na placówce Corda
por. Józefa Steglińskiego

Kazimierz Szubiak



były nauczyciel, społecznik, dokumentalista, regionalista, laureat Łąbędzkiego Pióra, współpracownik biłgorajskich gazet

Jestem pod wrażeniem lektur o tym wielkim człowieku i jego małżonce. Zgłębiłem wiele razy: „Sąd polowy”, „Zamojszczyzna 44-59” oraz „Okupacja, konspiracja, medycyna” Stanisława Pojaska.

Konrad Bartoszewski urodził się 5.07.1914 r. w Baranówce na Wołyniu. Był synem lekarza weterynarii Wacława i Janiny z Rychterów. Świadectwo dojrzałości otrzymał w gimnazjum im. Jana Zamojskiego w Zamościu w 1933 r. Dyplom magistra filologii otrzymał na Uniwersytecie Warszawskim w 1939 r. Był doktorem nauk humanistycznych, pedagogiem, badaczem-leksykografem.

Już jesienią 1939 r. włączył się w kampanię wojenną (walki pod Tomaszowem Lubelskim). W październiku tego roku zamieszkał wraz z rodzicami w Józefowie Biłgorajskim. Tu rozpoczął działalność konspiracyjną, początkowo w szeregach Służby Zwycięstwu Polski, następnie Związku Walki Zbrojnej, a potem AK. Pełnił funkcję komendanta placówki józefowskiej. Od listopada 1941 r. powiększył rejon dowodzenia o gminy: Aleksandrów, Łukowa i część powiatu zamojskiego.

Kiedy w końcu 1942 r. Niemcy podjęli akcję wysiedlenia ludności polskiej, porucznik Bartoszewski na rozkaz inspektora zamojskiego AK przeprowadził na przełomie lat 1942-1943 działania dywersyjne. Na linii kolejowej Zwierzyniec - Susiec zniszczono odcinki torów, most na rzece Łosiniec i urządzenia stacji Susiec. Były to działania odwetowane za podjętą przez Niemców pacyfikację terenów Zamojszczyzny. Powołał do swego oddziału setki ludzi, co spowodowało częściami dekonspirację. 25.02.1943 r. miejscowi żandarmi aresztowali porucznika Bartoszewskiego i jego zastępcę.

Nina i Konrad Bartoszewscy

Porucznik AK Konrad Bartoszewski „Zadura” czy „Wir” - jego nazwisko nosi ulica, przy której mieszkam. Mieszkał wraz z żoną Niną w Sierakowie; przebywał tam dzięki uprzejmości Romana Sokala. Byliśmy sąsiadami. Obecnie, w jego byłym domku letniskowym mieszka mój syn Darek, odpoczywając od warszawskiego gwaru nad Tanwią w Sierakowie.

Zanim przybyła ekspedycja karna z Zamościa, obaj więźniowie zostali odbici w brawurowej akcji miejscowych partyzantów. W akcie zemsty Niemcy rozstrzelali rodziców i siostry Bartoszewskiego. W tej egzekucji na rynku józefowskim brali udział spędzeni z domów mieszkańcy głównie kobiety i dzieci. Sam „Wir” był biernym świadkiem tej tragedii, nie wydał rozkazu o odwecie, by uratować ludzi przed represjami okupanta. Zdekonspirowani żołnierze „Wira” utworzyli pierwszy oddział partyzancki obwodu biłgorajskiego AK.

7.03.1943 r. „Wir” został ciężko ranny w starciu z Niemcami we wsi Budzyń. Doktor Pojasek przyjął go w biłgorajskim szpitalu jako robotnika leśnego Jana Szostaka. Zmiażdżony staw skokowy mógł spowodować amputację nogi. Doktor Pojasek zastosował fortel: obandażował głowę Bartoszewskiego, aby nikt go nie rozpoznał i rozpoczął wielomiesięczne leczenie. Konrad Bartoszewski stał się inwalidą z niegojącą się raną. Swoimi żołnierzami kierował poruszając się konno. Zimą 1943 r. zorganizował kurs młodych dowódców piechoty i wraz z nimi podejmował akcje dywersyjne. Wiosną 1944 r. organizował ochronę zrzutów lotniczych i ich magazynowania. Jego oddział stanowił ubezpieczenie szpitala obwodu biłgorajskiego AK w okolicach Trzepietnika koło Aleksandrowa. W czerwcu tego roku bronił linii Tanwi przed oddziałami Kałmuków szykujących się do akcji „Sturmwind II”. Kiedy zmasowane siły niemieckie otoczyły kordonem Puszcę Solską „Wir” dowodził kampanią. Plan przetrwania wśród bagien przyjęty przez inspektora zamojskiego majora Kalinę zawiódł. On sam zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Jego zastępca przekazał fun-



„Komendant” – Konrad Bartoszewski ps. Zadura, Wir dowódca rejonu AK Józefów fot. <http://rzeczpospolitajozefowska.wordpress.com>

kcję dowodzenia porucznikowi Bartoszewskiemu. Jako jedyny dowódca wyszedł żywy ze swoim oddziałem po bitwie pod Osuchami, przebijając się przez pozycje niemieckie.

W lipcu 1944 r. AK realizowała plan „Burza”. „Wir” pełnił obowiązki dowódcy III Batalionu 9 pp. Ziemi Zamojskiej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej pułk został zdemobilizowany, broń miano złożyć. Kampania józefowska tego rozkazu nie wykonała, wobec zagrożenia aresztowaniami i z obawy przed deportacją.

Na początku stycznia 1945 r. został odtworzony oddział leśny pod dowództwem „Wira” Bartoszewskiego. Zostały przeprowadzone akcje zbrojne m. in. atak na więzienie biłgorajskie, skąd zostali uwolnieni aresztowani i internowani. W sierpniu na rozkaz „z góry” oddział „Wira” został rozwiązany. On sam przeniósł się do Warszawy i pozostał w podziemiu; ujawnił się dopiero



Janina Roguska – Bartoszevska ps. Nina,
szefowa pielęgniarek rejonu Józefów
fot. <http://rzeczpospolitajozefowska.wordpress.com>

w 1947 r. W 1952 r. został aresztowany w Radomiu. W wyniku amnestii został zwolniony po dwóch latach odsiadki, z powodu złego stanu zdrowia. W latach 1955-1957 pracował jako nauczyciel w Kieleckiem. Następnie przeniósł się do Wrocławia, gdzie w 1959 r. został dyrektorem Sanatorium Rehabilitacyjno-Ortopedycznego. Jego praca doktorska ukazała się w czasopiśmie „Szkoła specjalna”. Uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim, pracował również w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Zmarł w 1987 r. Wraz z żoną spoczywa na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie. Uroczystości pogrzebowe były prawdziwą manifestacją nie tylko kombatantów. Biblioteka KUL zorganizowała wystawę poświęconą życiu i twórczości zmarłego. Imieniem „Wira” Bartoszevski nazwano ulice w Biłgoraju,

Józefowie oraz szkołę podstawową w Górecku Starym. Był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem AK czy Krzyżem Walecznych i wieloma innymi odznaczeniami. Państwo Bartoszevszy, mieszkając w Lublinie, często odwiedzali okolice Biłgoraja, gdzie upłynęła ich młodość i wspólne wojenne losy. Przy organizacji Izby Pamięci im. Romanowskiego w Józefowie, poznali biłgorajskiego filologa i etnografa Romana Sokala i jego żonę, z którymi się zaprzyjaźnili. Z pomocą przyjaciół adaptowali na cele wypoczynkowe, przeniesiony z Harasiuk do Sierakowa, drewniany dom. Tu, we wspaniałym gronie licznych przyjaciół, odbywały się długie „nocne rodaków rozmowy”.

Tu poznaliśmy Janinę Bartoszevską, ps. „Nina”. Była wierną towarzyszką swego męża, niezwykłego człowieka. „Nina” - magister psychologii, była szefową sanitariuszek jedynej w Polsce szpitala partyzanckiego nr 665 w Trzeptniku. Była niezwykle inteligentna, ciepła i serdeczna. Dzięki niej uratowano życie wielu rannym partyzantom w bitwie pod Osuchami. Odznaczała się odwagą i brawurą przypisywaną zwykle mężczyznom.

W latach 60-tych ubiegłego wieku pracowała jako neuropsycholog w szpitalu w Lublinie - Abramowicach. Była jedną z inicjatorek Telefonu Zaufania w Lublinie. Zostawili swoje serca w bliskich im terenach Puszczy Solskiej, gdzie dobrzy ludzie przyjmowali ich serdecznie, a także mile i czule wspominają ich do dziś. Ja również. ■



Komendant „WIR” (pierwszy z prawej) w otoczeniu kombatantów; Czarna, Klucz i Sęp obecnie ksiądz Matysiak. fot. <http://rzeczpospolitajozefowska.wordpress.com>

Było...

Model - Organizacje lokalne mogą aplikować o wsparcie na 2015 rok

W czasie Gali Aktywni z Modelem 2014 firma Model Opakowania Sp. z o.o. podsumowała rok funkcjonowania nowej polityki sponsoringowej. Teraz rozpoczyna przyjmowanie wniosków o wsparcie działań planowanych na 2015 rok. Wnioski można składać do 31 grudnia 2014 roku.

W bieżącym roku priorytetami, które wyznaczały kierunki działalności sponsoringowej firmy były rozwój pasji i talentów, wyrównywanie szans edukacyjnych oraz promocja aktywnego wypoczynku i działań proekologicznych. Na wsparcie finansowe wybranych projektów przeznaczono ponad 100 tys. zł. Do dyspozycji zgłaszających się do firmy organizacji były także różnorodne materiały papierowe i tekturowe.

Zaangażowanie organizacji i efekty, jakie przyniosły realizowane w partnerstwie z Modelem przedsięwzięcia, usatysfakcjonowały firmę. Z tego powodu zdecydowano o kontynuowaniu aktywności sponsoringowej skierowanej, podobnie jak w tym roku, na rozwój talentów i umiejętności oraz działania przyjazne środowisku. Kwota jaka zostanie przeznaczona na ten cel nie jest jeszcze znana i zależy m.in. od pomysłowości organizacji zgłaszających swoje projekty.

Wszystkie organizacje z terenu powiatu biłgorajskiego i gminy Zwierzyniec mogą składać wnioski o wsparcie finansowe i rzeczowe do 31 grudnia 2014 roku. Regulamin oraz wnioski o udzielenie wsparcia, można znaleźć na stronie internetowej firmy

- www.modelgroup.com, w zakładce Dokumenty (ścieżka dostępu: www.modelgroup.com - O nas Download Dokumenty).

Będzie...

Orszak Trzech Króli w naszym mieście:

6 stycznia 2015 r.:

12.00 msza św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny,

ok. 13.00 początek orszaku, przejście ul. Kościuszki w kierunku BCK.

Na trasie wędrowki królowie napotkają pałac Heroda, gospodę oraz szałas pastuszków. Przy BCK będzie stała stajenka.

Organizatorem orszaku jest Katolickie Liceum Ogólnokształcące oraz zaproszone do współpracy wszystkie biłgorajskie parafie oraz instytucje kultury.

Stanisława Dzikon



Kierownik Powiatowego Ośrodka Informacji Turystycznej w Biłgoraju, pasjonatka, regionalistka, organizatorka rajdów pieszych i rowerowych, promotorka walorów turystycznych Ziemi

Biłgorajskiej.

Podczas mojego pobytu w Langlade, na południu Francji, moją sąsiadką była Pani Frederique Millet - Baude - praprawnuczka Karola Różyckiego. Od niej dowiedziałam się o jej sławnym i zasłużonym przodku. Moja znajomość francuskiego pozwalała na konwersacje w stopniu trochę wyższym niż podstawowy, a Pani Frederique Millet Baude nie mówi po polsku, być może uzyskiwałabym więcej ciekawostek z historii jej rodziny. Pragnę Państwu przybliżyć postać generała Karola Różyckiego.

„Wiele, bardzo wiele postaci godnych utrwalenia w pamięci narodu przesunęło się przez ziemię naszą za dni tej pamiętnej epoki. Przeszli i zniknęli dla potomnych, acz zniknąć dla historii, dla moralnego rozwoju narodu nie mogli i nie znikną. Przekazami pokoleń późniejszych staną się ich chlubą, przykładem, umocnieniem, a niekiedy może ostrzeżeniem i hamulcem wstrzymującym pyszałków, wszyscy zaś nauką dla późnych dni jutra” Tak pisał historyk Powstania Styczniowego żyjący w tych czasach Marian Dubiecki.

W Warszawie, na starym Cmentarzu Powązkowskim na murach zewnętrznych kościoła rzymsko - katolickiego św. Karola Boromeusza znajduje się wmurowana tablica, upamiętniająca postać generała Karola Różyckiego, dowódcy Jazdy Wołyńskiej Powstania 1831 roku. Tablica została odsłonięta w dniu 10.11.1991 roku. Wryte w granicie epitafium głosi:

Ś.p.

General

Karol Różycki ur. 1789 zm. 1870

Dowódca Jazdy Wołyńskiej

Powstania 1831 roku

Pochowany w Paryżu

„Mało kto tak wiązał uczucie Polaka i obowiązki wobec Ojczyzny

Generał Karol Różycki - bohater Powstania Listopadowego

Listopad to miesiąc zadumy i refleksji nad przemijaniem ludzkiego życia. Jest on okazją do przypomnienia znaczących wydarzeń w historii naszego narodu i oddania hołdu bohaterom, którzy zwyciężali i ginęli za wolność i niepodległość Ojczyzny. Za nami kolejna rocznica wybuchu Powstania Listopadowego



Pani Frederique Millet Baude praprawnuczka Karola Różyckiego

z uczuciami, prawami i obowiązkami chrześcijanina jak Karol Różycki”

Leonard Rettel we „Wspomnieniu o Karolu Różyckim” napisał: „Pośród wielu Polaków biorących udział w walce z rosyjskim zaborcą o niepodległość kraju w XIX w. na uwagę zasługują „dwaj wielcy synowie narodu polskiego, Karol i Edmund Różyccy - ojciec i syn - generałowie - dwaj wodzowie powstań narodowych 1831 i 1863 roku na Wołyniu i na Rusi. W walce z przeważającymi siłami wroga nigdy nie przegrali żadnej bitwy, a szlachetnym postępowaniem, osobistym przykładem podrywali do boju nie tylko Polaków, ale ochotników narodów Rusi i Ukrainy”

Karol Boromeusz Wincenty Ferreniusz Różycki urodził się na Podolu w powiecie jampolskim, w Huculówce pod Czerniowcami w dniu 5 listopada 1789 roku, tamże został ochrzczony z ojca Jakuba i matki Elżbiety z Jaskmanickich herbu

Leliwa. Zmarł na emigracji w Paryżu po wielu latach tułactwa i intensywnej działalności patriotycznej 12 września 1870 roku.

Służbę swą dla Ojczyzny rozpoczął w wojsku Księstwa Warszawskiego w 1809 roku, w 1812 w kampanii napoleońskiej został ranny pod Borysowem. Już w 1820 r. książę Adam Wirtemberg dowódca drugiej brygady ułanów wydał kapitanowi Karolowi Różyckiemu chlubne świadectwa 10-letniej służby wojskowej. Dokument ten w formie depozytu znajdował się w Muzeum Narodowym w Krakowie stanowi własność wnuków.

W Powstaniu Listopadowym walczył na Wołyniu, dowodził zorganizowanym przez siebie w lasach Korowinieckich pod Żytomierzem oddziałem słynnej Jazdy Wołyńskiej. Po odbytej kampanii na Wołyniu dowodził pułkiem Jazdy Wołyńców w korpusie swego krewnego, generała Samuela Różyckiego, dowódcy sił zbrojnych z trzech województw



W domu mojej cioci Janiny Słomskiej Schmitt (z lewej strony)
(po prawej) pani Frederique Millet Baude

krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego. Awansowany na pułkownika przez generała Samuela Różyckiego, na mocy Reskryptu Naczelnego Wodza nr 213 z 04.08.1831 roku w dniu 17 czerwca tegoż roku otrzymał krzyż *Virtuti Militari* za zasługi na polach bitewnych.

Karol Różycki opisał kampanię wołyńską w pamiętniku wydanym w 1832 r. w Bourges zatytułowanym „Powstanie na Wołyniu, czyli Pamiętnik Jazdy Wołyńskiej uformowanego w czasie wojny narodowej przeciwko despotyzmowi tronu rosyjskiego 1831 roku, pisany przez dowódcę tegoż pułku Karola Różyckiego”.

Po upadku powstania Karol Różycki zmuszony został do opuszczenia kraju, zaliczony do osób, które nie skorzystały z amnestii, a dobra jego uległy konfiskacie. Opuszcza kraj, gdzie zostawia żonę Maryannę z pięciorgiem dzieci. Emigruje do Francji, gdzie całe życie poświęca Ojczyźnie, wierny do końca swym ideałom, miłości do kraju ojczystego, któremu służy, współdziałając z emigracyjnymi przyjaciółmi. Wieloletni pobyt na emigracji zaowocował działalnością społeczną i pisarską. Po 32 latach życia na obczyźnie w 1863 roku został mianowany przez Rząd Narodowy generałem., przybył do Krakowa, ale po rozeznaniu sytuacji do działań nie przystąpił i wrócił do Paryża,

Kampania wołyńska uzyskała wysoka ocenę gen. Ignacego Prą-

dzyńskiego, który wypowiedział się tymi słowami: „Karol Różycki był jednym z wojowników co się najczęściej odznaczyli w wojnie 1831 roku. W wystąpieniu swoim i kampanii, którą odbywać musiał okazał się patriotą, znakomitym organizatorem, okazał męstwo, rozwagę, czynność i przebiegłość, umiał wznieść swych podwładnych ufność, bojaźń i przywiązanie, zgoła okazał wszystkie przymioty znakomitego wodza. Tacy ludzie są rzadcy we wszystkich czasach i krajach”

Stanisław Szpotański w „Ludziach Listopadowych” napisał: „ktokolwiek czytał Pamiętniki Jazdy Wołyńskiej i wspomnienia jego emigracyjnych przyjaciół miał uczucie, że zbliża się do czegoś większego niż nauka, talent i sława, bo do wielkiej duszy ludzkiej”.

Pod wrażeniem treści pamiętnika był przebywający na emigracji wieszcz Adam Mickiewicz, który napisał przedmowę do ich paryskiego wydania zamieszczonej w „Pielgrzymie Polskim” ...”pełen jestem tego pamiętnika, myśli moje ciągle krążą koło obozowych ognisk pułku wołyńskiego...”

Przebywając na emigracji Karol Różycki odczuwał ogromną potrzebę wypowiedzenia się publicznie na temat wielu aktualnych spraw. Pisał więc i publikował okolicznościowe rozprawy i odezwy. Należałoby wymienić znaną pracę, wydaną w 1837 roku pt. „Uwagi nad wyprawą Dwerneckiego na Ruś”

Aktywna działalność Karola Różyckiego rozwija się w wielu skupiskach Polaków, jakimi były ośrodki w Bourges, Agen, Fontaine-bleau i Paryż. Działalność emigrantów skazanych na opuszczenie kraju po upadku powstania stanowi odrębną kartę w dziejach historii Polski, określanej mianem Wielkiej Emigracji.

Karol Różycki umiera 12 września 1870 roku wierny do końca swym ideałom służenia Ojczyźnie. Został pochowany na cmentarzu Montmartre w Paryżu we wspólnej mogile ze swym przyjacielem, Sługą Bożym ks. Edwardem Duńskim. Na kamiennej płycie okolonej łańcuchem stoi wyrzeźbiony kamienny krzyż, a wyryte w kamieniu napisy głoszą:

Tu spoczywają zwłoki

*Śp. Księdza
Edwarda Duńskiego
Urodził się w 1810 roku
Od 1830 żołnierz za Ojczyznę
Tułacz ufający do końca
w Paryżu
Od 1848 z urzędu kapłan
Gorliwy Sługa Sprawy Bożej
Umarł 3 kwietnia 1857 roku
Od 1842 gorliwy kapelan*

*Śp. Pułkownika
Karola Różyckiego
Urodził się w 1789 roku
Od 1809 żołnierz w Wojsku Polskim
W 1831 Naczelnik Powstania
na Wołyniu następnie
wytrawiony boleścią nad
niedolą Ojczyzny
Zmarł 12 września 1870 roku
dla Ojczyzny przeciągał
w sprawie Bożej
jako wierny do
ostatniej chwili życia,
czyli sługa sprawy tej
Od 1842 służbę swą*

*Pokój duszom Ich a nam
wszystkim przykład z Nich
zbawienny
Przewodnikom i Braciom swoim w
Chrystusie
uwiecznili Słudzy Sprawy Bożej*

Cmentarz Montmartre, Paryż,
Avenue Samson, Dywizja 21, Rząd 4

Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

W piątkowy wieczór, 26 września 2014 r., licznie zgromadzona publiczność miała okazję obejrzeć świetną komedię Izabeli Degórskiej, reżyserowaną przez **Marylę Olejko**, „*Mąż zmarł, ale już mu lepiej*”, w wykonaniu Teatru Poezji i Piosenki BCK. I tu wielki ukłon dla Pani reżyser i jej aktorów amatorów, którzy rewelacyjnie zagrali tę sztukę. Do znanych już biłgorajskich artystów dołączyli młodzi, w czasie prób jeszcze maturzyści, a teraz są już studentami wyższych uczelni. Na pytanie dlaczego w repertuarze TPiP znalazła się ta pozycja, Maryla Olejko powiedziała, że po serii tzw. klasyki, cały zespół uznał, że wreszcie pora na coś lżejszego, co będzie zabawne zarówno dla aktorów jak i publiczności. Współczesna czarna komedia Degórskiej okazała się strzałem w dziesiątkę. Za każdym razem jest owacyjnie oklaskiwana przez publiczność, począwszy od premiery w marcu 2014r, na Spotkaniach zgrano tę sztukę po raz szósty.

Akcja przedstawienia rozgrywa się w niewielkim miasteczku, w rodzinie Leona Stachurskiego, emerytowanego nauczyciela fizyki. Znużona monotonną egzystencją i marudnym mężem starsza kobieta, narzeka na swój los. W tym związku Zofia Stachurska najwyraźniej czuje się samotna, zaniebawiana przez małżonka, który ma swoje sprawy, swoje przyjaźnie. Córka pociesza ją, że gdy kiedyś zostanie wdową, będzie mieć rentę po mężu i jej życie może się odmienić. Kobięcie podoba się ta perspektywa, więc postanawia jak najszybciej pozbyć się Leona. Sprawdza jego konto, przygotowuje garnitur do trumny a sobie żałobne stroje. Zaprasza na pogaduszki sąsiadkę Krzyżanowską, którą podejrzewa, że przed laty zgładziła ona swego męża i teraz swobodnie prowadzi życie wesołej wdówki. W trakcie rozmowy Zofia dowiaduje się, że sąsiad zmarł po wypiciu jabłeczniaka

Dwudziesty szósty raz z piosenką literacką

Zgodnie z tradycją, jak co roku w ostatni weekend września w BCK miały miejsce różnorodne wydarzenia artystyczne. Na początek teatr, następnie piosenka literacka, przesłuchania konkursowe, indywidualne recitale i na zakończenie jubileuszowy koncert lubelskich Bardów. Wszystko to w ramach XXVI Biłgorajskich Spotkań z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską.

domowej roboty. Stachurskiej udaje się dostać od sąsiadki resztkę tego trunku i tego samego wieczoru częstuje nim małżonka. Nazajutrz Leon się nie budzi. Stachurska maskując radość wzywa lekarza, żeby formalnie stwierdził śmierć. Akt zgonu bez problemu wypisuje nieco roztargniona lekarka, zresztą nie całkiem trzeźwa. Tymczasem grabarz, zadowolony z kolejnego klienta, zręcznie namawia Stachurską na najdroższą trumnę. Kiedy świeżo upieczona wdowa skupia się na żałobnych kreacjach, nagle rozlega się przeraźliwy krzyk grabarza, który odkrywa, że Leon w trumnie oddycha, czyli żyje. Powrót Stachurskiego do świata żywych stanowi dla wszystkich problem. Wielkie rozczarowanie żony i grabarza, kompromitacja lekarki, która na piśmie stwierdziła zgon, całe miasteczko trzęsie się od plotek, a najbardziej sąsiadka Krzyżanowska. „Mąż zmarł, ale już mu lepiej” - odpowiada ciekawskim niedawna wdowa. Długi język zalotnej pielęgniarki ściąga nachalne media. Zdumiony „zmartwychwstaniem” ordynator, nie daje wiary, że Leon w ogóle umarł i zarządza kompleksowe badania. Kolejny akt sztuki przedstawia pogrzeb, gdyż po pewnym czasie miało rzeczywiście dojść do śmierci Stachurskiego. Zebrani na ceremonii pogrzebowej wyrażają jednak obawę czy przypadkiem Leon znowu w trumnie nie ożył. Kiedy ksiądz wygłasza pełną patosu pożegnalną mowę, a nad grobem trwa demonstracja żalu rodziny i znajomych zmarłego, nagle za ich plecami ...Ale to należy zobaczyć, gdy po raz kolejny ta tragikomedia znajdzie się na scenie.

Biłgorajscy aktorzy pracowali nad swoimi rolami przez kilka miesięcy. **Alicja Kubacka-Bazan** (wielokrotna laureatka ogólnopolskich konkursów recytatorskich), profesjonalna w roli Zofii Stachurskiej. Rewelacyjny w roli ordynatora **Adam Kozera**, jak również świetne na scenie: **Maria**

Działo w roli Krzyżanowskiej (wścibskiej sąsiadki), **Klaudia Kalinowska** jako córka głównych bohaterów i **Anna Wańczyk** - lekarka z problemem alkoholowym. W roli zabawnej, kokieteryjnej pielęgniarki, z powodzeniem wystąpiła **Małgorzata Salitra** w zastępstwie (nieobecnej w tym czasie w kraju) **Jadwigi Maciochy**, która stworzyła komiczny pierwowzór tej postaci. Jak zawsze znakomity **Sławomir Pluta**, tym razem jako grabarz. Ponadto udanie wcielił się w poszczególne postaci: **Sławomir Niemiec** (ksiądz), **Piotr Bazan** (fotoreporter i operator), **Michał Pawłowski** (dziennikarz), **Elżbieta Kłosek** (reporterka TV), **Ewa Niedźwiecka** (dziennikarka). I **Grzegorz Kubik**, trafnie obsadzony jako Leon Stachurski, czyli „mąż, który zmarł, ale już mu lepiej”.

Temat życia i śmierci, sprowadzony w tej sztuce do czarnego humoru, obnaża ludzkie słabości i okrutne instynkty, w tym wypadku bezwzględne dążenie „po trupach do celu” - dosłownie. Materialne aspekty biorą górę nad etyką, dominuje egoizm i gra pozorów. Jakże trafnie pokazana jest rola reporterów z charakterystycznym sępiim pazurem w pogoni za sensacją. Z drugiej strony przezabawny obrazek ze współczesnej rzeczywistości, tzw. „parcie na szkło”, kiedy to rodzina, sąsiedzi i inni znajomi „zmarłego” odświeżnie wystrojeni, na siłę przepychają się do mikrofonu, krygują się przed kamerami, żeby choć na moment w mediach zaistnieć. Zachwycona spektaklem publiczność „na gorąco” reagowała śmiechem i brawami. Stąd wniosek, że w realnym świecie nie pozbawionym trudnych problemów, potrzebne są ludziom tego rodzaju rozrywki, które bawią i zarazem inspirować do przemysłu.

W drugiej części Koncertu Inauguracyjnego Spotkań, wystąpił z recitalem **Jarosław Chojański**, wybitny interpretator piosenki literackiej, który

ma w Biłgoraju wielu sympatyków. Warto przypomnieć, że jest on laureatem Grand Prix IX edycji Biłgorajskich Spotkań. Od tamtej pory był nagradzany wielokrotnie na przeglądach i festiwalach w całym kraju. W tym roku zaprezentował na scenie BCK znane piosenki ze swego repertuaru, ale też i inne utwory.

Sobotnie Spotkania rozpoczęły się recitalem **Piotra Dąbrówki** z Radomia, ubiegłorocznego laureata jubileuszowej XXV edycji. Następnie kilku nastu wykonawców zaprezentowało się w ramach tegorocznego konkursu. W tym dniu, poza konkursem występowali również dawni laureaci, Przyjaciele Spotkań: **Beata Osytek** i **Mariusz Oziu-Orzechowski** (zarazem konferansjer sobotniej imprezy). Występy uczestników konkursu oceniało jury w składzie: **Andrzej Głowacki**, **Joanna Fedorowicz**, **Jan Poprawa** (przewodniczący komisji konkursowej), **Beata Osytek** i **Piotr Selim**.

Koncert Finałowy rozpoczął się w niedzielne popołudnie występami laureatów (w reżyserii Andrzeja Głowackiego). W nastrojowej scenografii zaśpiewali jeszcze raz swój konkursowy repertuar.

Gęste Sito Krytyki czyli Grand Prix jury przyznało **Katce Koteckiej** z Rzeszowa. W tym roku tę nagrodę ufundowało Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu. Kotecka wyróżniała się na XXVI Spotkaniach doskonałym wykonaniem własnych piosenek. Laureatka jest artystką uniwersalną, obdarzona przez naturę wspaniałym głosem, autorką świetnych tekstów poetyckich, do których komponuje muzykę i śpiewa przy własnym akompaniamencie.

Nagrodę Autorską im. Jacka Falkiewicza otrzymał (również uniwersalny artystycznie) **Marek Król** z Biłgoraja, a **Nagrodę Wykonawczą im. Bogdana Krawca** dostała **Aleksandra Abramczyk** z Sandomierza. **Małe Sitko Nadziei im. Sławka Wołoszyna** (nagroda ufundowana przez Izabelę Łukasz) dla najlepiej rokującego młodego wykonawcy, jury przyznało **Aleksandrze Bernatek** z Przemysła. Burmistrz Miasta Biłgoraj ufundował nagrodę dla **Aleksandry Ozon** z Lublina. Wyróżnienie Dobrego Ducha im. Marka Sochackiego otrzymali **Elżbieta Bernatek** z Przemysła i **Piotr Dehr** z Poznania. Ekipa techniczna Spotkań przyznała **Katce Koteckiej** nagrodę Techniczne Wsparcie Talentu. Aleksandra Abramczyk została laureatką Nagrody Publiczności dla najsympatyczniejszego wykonawcy. **Katka Kotecka**, najważniejsza laure-

atka tegorocznej edycji Spotkań, została nominowana na Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie.

Następnie odbył się jubileuszowy koncert **Lubelskiej Federacji Bardów**, którzy w tym roku obchodzą piętnastolecie. O historii zespołu pokrótce przypomniał **Jan Kondrak**, współtwórca i jeden z liderów tej formacji (de facto główny lider). W Biłgoraju Kondrak od dawna znany jest z dokonań muzycznych. Z wykształcenia polonista, absolwent UMCS, należy do składu redakcji pisma środowisk twórczych **LUBLIN, kultura i społeczeństwo**. Posiada wspaniały głos o dużej skali, ceniony również za poetyckie teksty piosenek i ciekawe kompozycje. Jego recitale są pełnym wzruszeń doznaniem dla odbiorców. Śpiewa tak przekonująco jakby się zwierzał z osobistych przeżyć i pewnie w dużej mierze tak jest. Laureat wielu konkursów i festiwali, m.in. Grand Prix Ogólnopolskich Spotkań z Piosenką Kabaretową w Ostrołęce, nagroda główna Ogólnopolskich Spotkań Estradowych OSET w Rzeszowie, Laureat Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie i Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu (za tekst), dwukrotny laureat FAMY w Świnoujściu (za scenariusz i utwory napisane dla Marka Dyjaka), twórca i były szef artystyczny Festiwalu Kultury Ekologicznej w Józefowie. Otrzymał Złoty Indeks na czterdziestolecie Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie za „*stworzenie księstwa piosenki artystycznej w Lublinie*”. Wydał cztery pozycje fonograficzne z własnymi tekstami („Wyzwanie”, „Tym, co pod wiatr”, „Romanse ballady”, „Kto, co”) i cztery pozycje z tekstami Edwarda Stachury oraz „Kolędy przy gitarze”. Jan Kondrak gra na gitarze akustycznej. Wielu młodych wokalistów wykonywało jego utwory na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Od 1999r. związany z Lubelską Federacją Bardów, skupiającą artystów z kręgu piosenki literackiej, poezji śpiewanej, laureatów festiwali i konkursów w tej kategorii. Ich bogaty, różnorodny repertuar oparty jest na muzyce klasycznej, wiele czerpią z folkloru Kresów, z pokładów wielokulturowości, nawiązują też do rocka i popu. Poza swoimi utworami, wykonują również piosenki z repertuaru innych artystów, m.in. Cohena, Stinga, Grechuty, Grzesiuła, Kaczmarzkiego, Okudźawy, Wysockiego, Aznavoura, Brela itd. Z okazji osiemdziesiątych urodzin Karola Wojtyły skomponowali muzykę do jego wierszy i fragmentów homilii papieża Polaka. Na biłgorajskiej scenie

występowali wielokrotnie. Nie raz oklaskiwała ich publiczność także u Państwa Alicji i Stefana Szmidtów w Nadrzeczu, zgromadzona tam z różnych stron kraju z okazji wydarzeń artystycznych w Domu Służebnym Polskiej Sztuce Słowa Muzyki i Obrazu. Federacja występuje na terenie całej Polski i zagranicą. Wyjeżdżali z koncertami m.in. do Wiednia, Paryża, Nowego Jorku, Lwowa, wielokrotnie do Londynu.

Wraz z Janem Kondrakiem aktualny skład Lubelskiej Federacji Bardów stanowią:

Marek Andrzejewski - śpiew, kompozycje, teksty, gitara akustyczna,

Piotr Bogutyn - gitara elektryczna,

Tomasz Deutryk - śpiew, perkusja,

Krzysztof Nowak - gitara basowa, kompozycje,

Piotr Selim - śpiew, kompozycje, instrumenty klawiszowe, zwany „specjalistą od wzruszeń”,

Jola Sip - śpiew, kompozycje, teksty,

Katarzyna Wasilewska - śpiew, skrzypce.

Jola Sip i Piotr Selim są laureatami minionych edycji Biłgorajskich Spotkań z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską.

W niedzielę, 28 września, biłgorajska publiczność oklaskiwała Bardów na stojąco, zachwycona wspaniałym koncertem, niejako przeglądem ich atrakcyjnego repertuaru z minionych lat, jak też prezentacją najnowszych piosenek. Urodzinowy tort dla Lubelskiej Federacji Bardów, Jan Kondrak przekazał publiczności.

Potem scenę BCK wypełnili miejscowi artyści i Przyjaciele Spotkań oraz tegoroczni uczestnicy, żeby tak jak na rozpoczęcie, również na zakończenie BSzPŚiPA tradycyjnie zaśpiewać ich hymn „*Daj mi Panie teatr . . .*” autorstwa **Jacka Falkiewicza**, który wraz z **Marylą Olejko** był twórcą tej ogólnopolskiej imprezy w Biłgoraju, gdzie zaczęła się kariera wielu popularnych obecnie artystów. ■





dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

- Piotr Kupczak, *Paciorki Różańca*. Szkic historyczny Parafii pw. Św. Antoniego Padewskiego w Różańcu, Lublin 2014. Interesująca monografia stosunkowo młodej parafii rzymsko-katolickiej, obchodzącej w tym roku jubileusz 50-lecia. Książeczka bogato ilustrowana, która może zainteresować przede wszystkim mieszkańców wsi Różaniec.



- Witold Dembowski, *Różnówka - majątek ziemski w dobrach biłgorajskich*, Biłgoraj 2014. Broszura, maszynopis powielony wydany w nakładzie 10 sztuk, opowiadający dzieje majątku Różnówka z fragmentarycznie zachowanym parkiem i nieistniejącym już pałacem.



Z KSIĘGARSKIEJ PÓŁKI

Wśród ostatnio wydanych publikacji książkowych i multimedialnych o charakterze regionalnym, warto wspomnieć przynajmniej o kilku z nich:

- Leszek Oberda, *Aleksandrów w latach 1939-1945*, Aleksandrów 2014. Niewiele gmin w naszym powiecie ma jakąkolwiek monografię. W tym przypadku to już drugi tom monografii dziejów wsi Aleksandrów, przypominający nie tylko kampanię wrześniową i najważniejsze wydarzenia z lat okupacji hitlerowskiej, ale przede wszystkim los, bardzo często tragiczny, zwykłych mieszkańców wsi i gminy. Książka w twardej oprawie, bogato ilustrowana.



- 50 lat. 1964-2014. Zespół Szkół Leśnych w Biłgoraju z pasją przez dziesiątki lat, Biłgoraj 2014. Pięknie wydana monografia szkoły. Książka w formie albumu z bardzo licznymi zdjęciami, zainteresuje z pewnością wszystkich byłych i obecnych uczniów i nauczycieli.



- *Przy starym młynie*. Wybrane piosenki ludowe w wykonaniu zespołów działających na terenie Gminy Biłgoraj. Brak miejsca i roku wydania. Płyta CD wydana staraniem pracowników Gminnego Ośrodka Kultury w Biłgoraju, prezentująca 16 utworów z repertuaru kilkunastu ludowych zespołów działających w gminie Biłgoraj.



Akcja partycypacja. Moda na partycypację

W poprzednim artykule pisałem o potrzebie zwiększania udziału obywateli we współdecydowaniu o sprawach lokalnych, regionalnych i krajowych, postanowiłem ten temat kontynuować, tym razem biorąc na warsztat, ostatnio modny temat jakim są budżety partycypacyjne, inaczej zwane obywatelskimi. Temat modny, ponieważ od kilkunastu miesięcy obecny w większości miast i gmin w Polsce, które ochoczo podejmują się wprowadzania budżetów obywatelskich. W naszym województwie budżet obywatelski jest już w Puławach, a od 2015 będą realizowane w Lublinie, Chelmie i Zamościu.

Zasady budżetu obywatelskiego

Budżet obywatelski w swoim założeniu ma wzmocnić wpływ mieszkańców w decyzje budżetowe, a konkretnie obywatele mają zdecydować na jakie inwestycje gminne zostanie wydana określona część pieniędzy publicznych.

Wojciech Kłębowski w publikacji „Budżet Partycypacyjny, krótka instrukcja obsługi.”, zestawia opinie badaczy tematu, którzy wyodrębniają kilka podstawowych i kluczowych, ściśle powiązanych kryteriów, które charakteryzują budżet partycypacyjny.

Po pierwsze, jego integralną częścią jest publiczna dyskusja pomiędzy mieszkańcami, którzy na przynajmniej jednym z etapów inicjatywy spotykają się i debatuje na specjalnie do tego celu powołanych zebraniach czy forach. W tym celu budżet partycypacyjny nie opiera się (jedynie) na istniejących ciałach politycznych (np. poprzez zachęcenie mieszkańców do uczestnictwa w posiedzeniach rady miasta czy rad osiedli) i nie wykorzystuje narzędzi niepozwalających mieszkańcom na wymianę poglądów (np. ankiet wysyłanych pocztą lub przez internet). Dialog pomiędzy mieszkańcami jest kluczowy dla ich późniejszej współpracy z urzędnikami.

Po drugie, dyskusja w ramach budżetu partycypacyjnego dotyczy jasno określonych środków finansowych.

Po trzecie, budżet partycypacyjny nie jest ograniczony do poziomu dzielnic, osiedla lub instytucji na przynajmniej jednym z etapów dotyczy również poziomu ogólnomiejskiego. Projekty działające na poziomie zbyt lokalnym mogą szczególnie łatwo ulec dominacji partykularnych interesów pojedynczych grup społecznych lub opcji politycznych. Rzadko udaje im się określić i zaspokoić wspólne potrzeby mieszkańców, i sformułować racjonalne propozycje, zamiast koncentrować się na ogólnych żądaniach lub proteście

Po czwarte, jego wyniki są wiążące (co wyraźnie odróżnia budżet partycypacyjny od konsultacji społecznych). Propozycje inwestycyjne wybrane przez mieszkańców są realizowane. Mieszkańcy otrzymują informację zwrotną

dotyczącą zarówno projektów wybranych w ramach dyskusji, jak i tych, które zostały odrzucone. Proces wdrażania inwestycji wynikających z budżetu partycypacyjnego jest monitorowany.

Po piąte, budżet partycypacyjny nie jest procesem jednorazowym, ale długofalowym jest organizowany rokrocznie przez lata.

Od modelu partycypacji do przedwyborczych akcji

Na warsztat wezmę jeszcze ciepły, bo właśnie trwający system wdrażania budżetu obywatelskiego w Zamościu.

Przytoczona wcześniej zasada pierwsza, mówi o konieczności szerokiego zaangażowania mieszkańców w dyskusję nad kształtem budżetu obywatelskiego w Zamościu. Powinny zatem odbywać się dyskusje i warsztaty na których opracowane zostaną zasady budżetu obywatelskiego. Tak być powinno a było niestety inaczej. Projekt Regulaminu Budżetu Obywatelskiego powstał w zaciszu gabinetów urzędniczych, i został poddany konsultacjom społecznym, które trwały od 7 do 15 maja, czyli pomijając sobotę i niedzielę 7 dni roboczych. Nie trzeba dodawać, że skutek tych konsultacji był mizerny.

Zasada druga została spełniona, podano określoną kwotę 100 tys złotych na osiedle (osiedli jest 16) a więc 1 mln 600 tys co przy wydatkach ogólnych miasta zaplanowanych na rok 2015 na kwotę blisko 318 mln stanowi 0,5%.

Zasada trzecia przewiduje, że budżet nie sponadza się jedynie do projektów dzielnicowych/osiedlowych ale wydatki zaplanowane w ramach projektu obywatelskiego powinny służyć całej wspólnocie samorządowej, niestety w wypadku Zamościa maksymalny zasięg projektów dotyczyć może osiedla.

O spełnieniu zasady czwartej (wiązący charakter budżetu) i piątej (jego kontynuowanie) wypowiedzieć się nie mogę bo jest na to jeszcze za wcześnie, choć jest duże prawdopodobieństwo że zostaną one spełnione.

Budżet własnością wspólnoty samorządowej

Poniższe porównanie sacrum (modelu budżetu) i profanum (wdrażania tego modelu na przykładzie Zamościa)

Kamil Kabasiński

z wykształcenia filozof, z zawodu wykładowca i autor publikacji w zakresie aktywności obywatelskiej, budowania partnerstw oraz planowania strategicznego i standaryzacji



usług społecznych, z zamiłowania wolontariusz, który pracował niemal wszędzie od hospicjum po schronisko dla zwierząt, z pochodzenia zamościanin, który na niemal 10 lat wyemigrował do Trójmiasta, by tam uczyć się działalności społecznej. Obecnie Wiceprzewodniczący Miejskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego w Zamościu.

pokazuje duże, za duże rozbieżności, które uwidaczniają się także w większości innych gmin wprowadzających budżety obywatelskie. Taki system do złudzenia przypomina mi promocyjne akcje w sklepach na zasadzie wydaj odpowiednio dużą kwotę a otrzymasz „w prezencie” 10, 20 lub 50 zł. Tutaj proponuje się w ramach moich wpływów podatkowych i innych opłat które ponoszę, np. 0,5% całości budżetu na które potencjalnie mogę mieć wpływ jako mieszkaniec. Potencjalnie ponieważ nie napisałem, że w przypadku właściwie wszystkich budżetów obywatelskich, decyzję o tym jakie projekty zostaną ostatecznie sfinansowane podejmują co prawda mieszkańcy ale nie w drodze konsensusu, wypracowania wspólnych stanowisk, lecz w formie głosowania a to oznacza, że jako mieszkaniec małego bloku, przy którym nie ma placu zabaw, na pewno nie wygram z mieszkańcami dużego bloku, przy którym plac zabaw jest, ale wnioskujej oni o jego rozbudowę.

Podsumowując rozważania na temat budżetu obywatelskiego proponuję zamianę pięciu, skomplikowanych zasad z którymi niewiele gmin sobie radzi na dwie inne.

Po pierwsze władze gminy uznają że cały budżet gminy jest własnością mieszkańców danej gminy i mają oni nie przywilej a prawo współdecydowania zwłaszcza o wydatkach gminy.

Po drugie ponieważ mieszkańcy stanowią wspólnotę samorządową, której celem jest dobro całej gminy a nie tylko jakiejś części, wszelkie decyzje dotyczące budżetu zgłaszane przez mieszkańców powinny być podejmowane w drodze konsensusu czyli ustalanie wspólnego priorytetu lub priorytetów, a nie w drodze plebiscytów. ■

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego.

Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Siadam, aby pisać spóźniony felieton dla TANWI, - felieton optymistyczny, o tych, którzy chcą i potrafią coś zrobić dla spraw książki, kultury, wspólnoty. Zaglądam do notatek rękopiśmiennych - tu wyróżnię je kursywą i myślę sobie; Oto doradca. Niech te notatki udowodnią, że próbowałem szukać mądrości. Czytam więc: *Zaległości w korzystaniu z kultury są naturalnym środowiskiem człowieka*. Myślę - warto o tym przypomnieć. Cywilizacja dała każdej z nas, każdemu z nas klucze do mniejszych lub większych drzwi w gmachu kultury. Takie klucze to zaproszenie, żeby iść, sięgać po książki, filmy, utwory muzyczne, widoki dzieł architektonicznych. Takie klucze w kieszeni to też cyrograf zobowiązujący do tego, aby dbać o gmach kultury. Aby nie był pusty, aby nie gromadził śmieci, nie rozsypał się z niedopatrzenia. Mamy te klucze też jako przypomnienie o tych, którym je odebrano. I kolejna kartka z notatką:

Dziś „wykluczenie” ma nowe znaczenie. Chłop pańszczyźniany, potem chłop w XIX wsi, robotnik fabryczny - mieli - nawet biedni - „swoje miejsce”. To było opisane prawem, odzwierciedlone w kulturze, poddane krytyce. Dziś więcej ludzi szukających miejsca, czujących się nie u siebie, poza rodziną, poza strukturami pracy, wspólnotami religijnymi. I oni właśnie nie mają dostępu do kultury, często oddzieleni od niej nie biedą, a zgiełkiem rozrywki, migotliwością mediów, albo czarnymi scenariuszami kontrkultury.

KOMUŚ JESZCZE ZALEŻY

Kiedy usłyszę, przeczytam albo wymyślę coś, co wydaje mi się ważne - staram się zapisać. Jak nie ma kiedy sięść do komputera, zapisuję na kartkach. A potem często się głowię, jak użyć tych nazbyt lapidarnych notatek w kompozycji tekstów.

Żyją więc sfrustrowani przez dysproporcje, przeżywający wykluczenie, nie mogą liczyć na to, że kultura uzbroi ich w duchowe narzędzia walki przeciw samotnym łekom, że przemówi za ufnością, za nadzieją. Nie mogą liczyć na to, że arcydzieła duchowej kultury zwiążą ich we wspólnotę. - Sieć zobowiązań uczłowiecza. A oni idąc za indywidualistycznymi modelami wyzwolili się ze zobowiązań. Czasem czują, że „są ponad to wszystko” - i wtedy, pod czernią pustego nieba, przed prostokątem lodowatego ekranu, chwyta ich samotność, oblepia depresja.

Pisarz jest sam - jest sam z wyboru, samotność stanowi część jego warsztatu. Dlatego spoglądam ku tym „nowym wykluczonym” ze zrozumieniem, z sympatią, z ciekawością. To ich chciałbym wpuścić do chramu kultury moimi drzwiami, niech otworzą moje książki jak takie drzwi. Ale także - oni muszą być modelami niektórych bohaterów mojej literackiej fikcji - inaczej ich nie zrozumie, nie stworzę przestrzeni do rozmowy z nimi. Nie nakryję do wspólnego stołu.

Napisałem - pisarz musi być sam. A od lat próbuję działać we wspólnocie pisarzy, godziłem się nawet - znając swoją organizacyjną nieudolność na pełnienie rozmaitych funkcji. Pełniłem je, chociaż zawsze powtarzałem - pisarze są dla pisarza najgorszym możliwym towarzystwem. Pisarzowi powinno być dobrze w towarzystwie wydawców i agentów od promocji. A naturalnym środowiskiem tego ssaka są Czytelnicy. Przypomnę w dwa słowa o jakiej wspólnocie pisarskiej piszę.

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich powstało w 1989 roku. Przedtem mieliśmy Związek Literatów Polskich, ale ZLP uznany został za gniazdo oporu przez władze stanu wojennego i rozwiązany w 1981 roku. Wtedy to parę dziesiątków kolegów internowano, były i wyroki, rekwizycje maszyn do pisania, papie-

ru. Potem, ciągle jeszcze w cieniu pały ORMÓ, wierni władzy jaruzelskiej, lub tylko mocniej wystraszeni pisarze założyli ponownie Związek Literatów Polskich zwany w środowiskach solidarnościowych „Neozlepem”. Przejęli nazwę, lokal, bibliotekę i co tam jeszcze można było złapać. Jak było już można, po przełomie 4 czerwca 1989, pozostali skrzyknęli się w SPP, byłem przy tym, moja czapka była pierwszą kasą SPP, podczas „zrzuty” na zebraniu założycielskim. Był to czas radosny, buńczuczny, naiwny, marzycielski. Pamiętaliśmy o serdecznej pomocy jaką społeczeństwo okazywało książkom i pismom „drugiego obiegu”. Wierzyliśmy, że taka sama pomoc okazana w warunkach wolności słowa i wolnego rynku da solidne podstawy finansowe Stowarzyszeniu, da godziwe utrzymanie pisarcom. Jako etosiarze okazaliśmy rycerską dumę przy okazji odzyskiwania majątku, zgodziliśmy się, że do Fundacji Domów Literatury wejdziemy na równych prawach ze zlepowcami.

Nie było tak pięknie, jak wymarzyliśmy, ale trwamy przez ćwierćwiecze, działamy. Organizujemy spotkania, promocje, wieczory autorskie, jubileusze, mimo że państwowy mecenat w zaniku, czytelnictwo marnieje, ruch księgarski chwieje się pod ciosami monopolistów na rynku. Ubywa księgarni i bibliotek. A ponieważ przynależność do SPP nie daje żadnych przywilejów, większość młodych pisarzy nie spieszy się zapisywać do nas.

Ten felieton ma być nie o tym, że jest gorzej, że przegrywamy. Ma być i będzie o tym, że wbrew łekom i narzekaniom daje się wygrywać, że planujemy wygrywać, czuć się dobrze i u siebie w gmachu kultury, w którym nieustannie zapalają się nowe światła talentów i fascynacji.

Będzie teraz o mnie. Nie znoszę książek o pisarzach, filmów o reżyserach, oper o śpiewakach, tylko autoportrety malarzy mnie cieszą. Mimo

to - o mnie. Ze trzy lata temu napisałem powieść, która była dalszym ciągiem innej powieści. Tamta nazywała się „Szkola wdzięku i przetrwania”, była o przemianach Polski po 1989 roku. Marian Opania przeczytał ją w Polskim Radio i to była dla mnie wielką radość i nagroda. Teraz, w książce ” www.dredynakredyt.eu „, wróciłem do bohaterów poprzedniej. Pisałem o współczesności, z przyjrzeniem oka, próbowałem dokonać satyrycznego opisu. Przyznaję, bez celebracji pisałem o Wielkich Bankach, Dzielnej Armii i Prezydencie ale przecież to w bajce o nich pisałem, w bajce o nie tym kraju. Gdzieżbym śmiał.

No i tak się jakoś zdarzyło, że wydawcy nie chcieli tej powieści. Męczyłem się ze dwa lata pertraktując z wielkimi i mniejszymi edytorami, w międzyczasie wydałem inną powieść. („Tratwa manekina”, Volumen 2013) W końcu odłożyłem te dredy. Nie to nie. I tu zaczyna się jaśniej. Tu wyżej oświadczyłem, że dla pisarza najgorszym towarzystwem są inni pisarze. Nieprawda! Znalazła się młodsza koleżanka, poetka, co już chyba dziesięć tomów wierszy wydała, redaktorka, krytyk literacki, wielka dama literatury. I jej się zachciało z cudzą powieścią kolędować po wydawnictwach! Pół roku trwało. Nie wskórała nic. Dała jednak przykład bezinteresownej koleżeńskiej pomocy. Na pożegnanie dostałem od niej wizytówkę. Imię i nazwisko małymi literami a większymi wyżej Przyjaciel Książek.

I to początek, dalej będzie jeszcze jaśniej. Więcej przyjaciół. Bo z miesięcznika wrocławskiego „ODRA” zadzwoniła wielka poetka, która tam jest redaktorką. Poprosiła o kawalek prozy. I nie przestraszyła się dredów. W tegorocznym październikowym numerze „ODRY” wyszedł cały drugi rozdział. Zanim jednak wyszedł, odnaleźli mnie dwaj młodzi ludzie. Dwaj młodzi tatusie, którzy swoim dzieciom czytają książki. Co więcej, wymyślili ci przyjaciele książek, że pomogą innym rodzicom, będą czytać ich dzieciom i wydawać te nagrania jako „audiobooki”. Kiedy im nieśmiało wspomniałem, że są te dredy do wydania, oczy im się zaśmiały, złapali wydruk. Może więc... czy nie wolno pomarzyć o dredach w audiobooku?

Zaraz potem pojechałem do

Kazimierza nad Wisłą. Miałem tam spotkać się z młodzieżą Zespołu Szkół Zawodowych. Spotkanie planowano na poniedziałek, dojechałem na miejsce w niedzielę po południu. W Kazimierzu jest miejsce magiczne, „czakram literacki” to filia Muzeum Nadwiślańskiego starsza niż to muzeum - Dom Jerzego i Marii Kuncewiczów. Tam miałem nocować i tam nieoczekiwanie trafiłem na zebranie klubu czytelniczego. Pani profesor Zofia Mitosek spotyka się tam co miesiąc z przyjaciółmi książek seria spotkań nazywa się Niedziele Literackie. Tym razem tematem dyskusji była trudna powieść Emmanuela Szmitta „Ewangelia według Piłata”. Słuchałem dyskutantów i serce mi rosło. Jaką dobrą polszczyzną potrafili się spierać o teologię, Biblię, ateizm, literaturę! Dwudziestu kilku dyskutantów, panie i panowie, młodzi i starsi, niektórzy z daleka. Kierująca Domem pani Wanda Michałkowska pokazała mi potem listę książek, które uczestnicy Niedzieli już czytali i omawiali, pozazdrościłem, tak jak zazdrościłem pani profesor Mitosek, że wychowała sobie takie grono niepokornych a światłych partnerów rozmowy. Bo wiadomo przeczytaną książkę zapomnisz - nie zapomnisz książki, o którą się pokłócisz z przyjaciółmi.

Dowiedziałem się też, że wkrótce znajdzie się większe pomieszczenie do spotkań, nie oddzielone od centrum stromym i kamienistym Wąwozem Małachowskiego. Są kolejne zgłoszenia, czytelników chcących rozmawiać przybywa.

W poniedziałek rano stanąłem przed młodzieżą. Nie czułem się zbyt pewnie - temat zaproponowano mi trudny, a ja go sobie jeszcze prze-myślnie utrudniłem. Pięcioro wychowawców, osiemdziesiąt par młodych oczu. I mówiłem jak umiałem o tym, jak kultura nas - Polskę - ocalała w przeszłości od niebytu, jak kultura może nas jeszcze ocalić w tych czasach politycznie i ekonomicznie niepewnych. I do zadanego tematu po co uczyć pisarstwa, po co wychowywać nowych pisarzy, dołączyłem to, o czym najgłębiej jestem przekonany. Oto władztwo nad słowem, świadomość stylu, gramatyki, bogactwo leksykalnych zasobów, najbardziej potrzebne są człowiekowi, żeby sam siebie pisał jako księgę dla samego siebie. Potrzebne mu są, aby

nazwał lęki i nadzieje, aby wcześniej niż sumienie opisał krainy zła i dobra w sobie, aby opowiedział wspomnienia swoje, zakochania i utopie. Nie wiem, czy przyjdzie czas realizacji ambitnych planów, zorganizowania dla chętnych warsztatów pisarskich w Kazimierzu nad Wisłą.

Pewny jednak jestem, że mój kulturowy pesymizm to fałsz co chwila kompromitowany przez błyski czegoś, co pesymizmowi zaprzecza. - Na zakończenie dwa takie fakty dwie książki. Pierwszą dostałem w Białym Potoku na Podhalu, od Staszka Ślimaka, wójta Szaflar. Na okładce czytam „Wojciech Kamiński - Wspomnienia”. Ów Kamiński był gazdowskim synem z Szaflar, był tu wójtem od roku 1927 do 1945, a do tego od 1927 roku do późnej starości działaczem podhalańskiej spółdzielczości mleczarskiej. Opisał szczegółowo swoje wojowanie podczas pierwszej wojny światowej. Opisał trudne czasy drugiej wojny, dziesięciolecie powojenne. Książkę, bezcenną jako dokument, ciekawą formalnie, wydali razem niecodzienni przyjaciele książki - gmina, w której wójtował i rodzina. Począł przysłała druga książka też z tamtych stron, od wyjątkowych ludzi. Tom, w uroczej starowieckiej oprawie graficznej - „Życie wierszami haftowane” niezjącej już Hanki Nowobielskiej, - wybitnej poetki, piszącej gwarą i literacką polszczyzną. Mało kto bardziej niż Nowobielska zasługuje na miano poety mistycznego. Tu wydawcą - sponsorem byli górale sąsiedzi poetki, właściciele wyciągów narciarskich, czy nie można stać się optymistą, gdy pojawiają się tacy przyjaciele książki? A jest ich tylu, że nie zdołam wszystkich wymienić. Do wydania tej książki przyczynili się córka i syn autorki, profesor Stanisław Hodorowicz, były rektor nowotarskiej uczelni wyższej, ale podpisujący się jako hetman zbójników, a także łódzki filozof, poeta i krytyk literacki, profesor Kazimierz Świegocki. Nie oni jedni.

Życie pisarza nabiera sensu, gdy widzi, że komuś jeszcze na książkach, nie tylko na *towarze książkowym*, zależy. ■



Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

**Z tamtej strony wody ktoś chodzi...**

Z tamtej strony wody ktoś chodzi
Podobny do mnie
Jak złodziej
Ukradł czym jestem i w to się przystroił
Dobrze mu w moim

Nawet lepiej leży mu smutna kapota
U niego wesoła aż się ma ochotę
Tańczyć w takim przebraniu
U mnie była za nic
A nagle u niego złotem

Tak właśnie sobie naprzeciw
Ja grzęznę a on leci
Kiedy on się chybnie może się podźwignę

Ale na razie zdarł z mojej twarzy
Niemrawą gębę. Twardo przekrzywił
W uśmiech prawdziwy

**Trudno z Tobą Boże**

Trudno z Tobą Boże niewymierny
Bo umykasz z naszego myślenia
Jesteś bez sensu wierny a też miłosierny
Sprzeczny logice ludzkiego sądenia

Może za to czasem mamy w nienawiści
Ciebie bo strasznie boli, że Ty nas pojmujesz
Lepiej niż siebie zrozumieliśmy
I co chcemy zapomnieć nagle w nas znajdujesz

Wiesz jak jesteśmy słabi Stąd miłszy nam Diabeł
Z nim gramy w Piekło Niebo, bo on oszukuje
A wiec jesteśmy równi mu kiedy kłamiemy
On w nas nie znajduje nic czego nie chcemy
Tylko braterstwo wielkiej nienawiści
On nas nie znudzi, bo o nas nie myśli

Wiemy Rozdaje nam karty fałszywe
Czasem nas oszuka, czasem go złapiemy
Ciesząc się Jaki prawdziwy

**Niewinnie był oskarżony...**

Niewinnie był oskarżony. Lecz już niewinny
Błogo wraca do domu. Wypada mu pomoc
Wszyscy przecież wierzyli, że to się wyjaśni
I wyjaśniło
Dzień nowy właśnie
Świta. Co widać? Twarze dzisiejsze
Mamy. On twarz tamtejszą. Bo przybywa z krajów
Gdzie nasze słowa nie docierają
My mówimy by gadać On wciąż chce zeznawać
Wyjaśniać. Tak zaczyna się nowa rozprawa.

Wierzmy: Jest niewinny. Ale życie inne
Stało się. Jak tłumaczyć jemu, co to znaczy?
On zresztą też nie umie mówić jak żył w trumnie

Sam wątpi czy jest bez winy



Koncert Meli Koteluk w BCK





NOWE OBLCICZE BCK

- innowacyjny obiekt w centrum miasta
- nowoczesne kino
- profesjonalna scena teatralna
- kameralna scena koncertowa
- galeria wystawiennicza
- sala do wideokonferencji
- obiekt dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych

Oferujemy:

- wynajem sali widowiskowej z zapleczem i sprzętem scenicznym
- wynajem sal konferencyjnych i szkoleniowych
- wynajem sprzętu nagłośnieniowego i oświetleniowego
- rozwieszanie plakatów na słupach ogłoszeniowych
- zamieszczanie reklam w telegazecie oraz przed emisją programów BTK
- obsługę techniczną imprez
- możliwość wyświetlania kampanii reklamowych i informacyjnych przed projekcją filmu w kinie